

Biegła, co sił w nogach, ale nic już nie mogła wskórać. Serce ją ścisnęło, gdy oglądała oddalający się pociąg. Pociąg, który miał zabrać ją do domu. Oddychała z wielkim trudem, ponieważ przez całą drogę z Akademii nie zatrzymywała się nawet na chwilę. Ale mimo to i tak nie przybyła na czas. Spóźniła się. A kolejny kursujący pociąg do jej miasta miał być dopiero jutro.

Ciężko dysząc zatrzymała się i upuściła z rąk ciężkie walizki. Następnie opadła na kolana i wycierała pot z czoła. Na twarzy widniały jej rumieńce, a szmaragdowe oczy ledwie powstrzymywały migoczące łzy.

-I co ja mam teraz zrobić...? – rozpacziała.

Czuła się, jakby cały świat z niej się śmiał. Najpierw miała problem z dormitorium, potem z dokumentami, a teraz spóźniła się na pociąg. Uważała, że pech szedł z nią w parze, niszcząc wszystko, co zaplanowała.

Rozejrzała się po peronie i wzdychała zmęczona. Nie mogła wrócić do Akademii, ponieważ wylogowano ją już z systemu i żeby się tam dostać, musiałaby poinformować administrację o swoim przybyciu z tygodniowym wyprzedzeniem. A w pobliżu nie było żadnego hotelu, w którym mogłaby przenocować. Nie wiedziała, co ma zrobić w tej sytuacji, ponieważ pilnie musi wrócić do domu.

Jedynym wyjściem, które przychodziło jej do głowy, to pójście do domu na piechotę. A to zajęłoby jej cały dzień – nie wliczając przerw i krótkich postojów.

-Ale czy mam inne wyjście...? – pytała sama siebie, rozważając tę opcję jako ostatnie koło ratunkowe.

Niestety, mimo niechęci, musiała podjąć się tego wyzwania. Wstała więc z chodnika i poprawiła swój płaszcz. Wzdychała na samą myśl długiej podróży, ale z powodu braku innych wariantów, chwyciła walizki i kierowała się do wyjścia.

Słońce doskwierało, przez co coraz ciężiej się poruszała. Dookoła niej rozciągała się polana, a żeby nie zgubić drogi, musiała iść wzdłuż piaszczystej dróżki. Schowała do walizki swój płaszcz, ponieważ nie wytrzymała w nim – było jej za gorąco. Szła kolejną już godzinę, a to dopiero był początek podróży. Nie marzyła o niczym innym, jak o wypoczynku. Wyobrażała sobie, że siedzi właśnie w pociągu z klimatyzacją, z jakimkolwiek podmuchem powietrza. Rozmawia z siedzącą osobą i miło spędza czas, nie martwiąc się niczym.

Ale oczywiście to by było za piękne – stwierdza w myśli. – Świat już sobie ubzdurał, że mam wrócić do domu, nie w luksusowym pociągu, a na piechoto. Ruch to zdrowie! – woła zirytowana.

Wtedy niespodziewanie słyszy rzenie koni. Szybko się odwraca i widzi, jak zbliża się do niej powóz konny. Oczy zapłonęły nadzieją, serce mocniej zabiło, a radość dudniła jej w umyśle. Położyła walizki na ziemi i zaczęła machać i wołać do woźnicy.

-Proszę pana! Przepraszam! Mógłby się pan zatrzymać?! – Wołała piskliwym głosem.

Starszy mężczyzna widząc dziewczynę, zatrzymał swój powóz na jej prośbę.

-Witaj, zacna panno! Co cię tu sprowadza? – pyta, zadziwiony jej obecnością. Zawsze, gdy tędy przejeżdżał nie widział żadnej żywej duszy.

Dziewczyna przyjrzała się woźnicy – był już w podeszłym wieku i na jego twarzy widniały zmarszczki. Miał szare włosy i miło mu się patrzyło z oczu.

-Dzień dobry, proszę pana. Pociąg mi uciekł, więc muszę na piechotę wracać do domu. Czy mogłabym się spytać, dokąd pan jedzie? – pytała czerwieniami na policzkach.

-Och, to straszne! – komentuje. – Zmierzam do miasta Ternatiwy w interesach. A gdzie jest ten twój dom, o którym opowiadasz? – pyta zainteresowany.

Starszy mężczyzna przejął się nieszczęściem dziewczyny, dlatego chciał jej za wszelką cenę pomóc.

-Do miasta Soul – odpowiada zdenerwowana; błaga w myślach, by szczęście jej dopisało.

Woźnica słysząc to, uśmiecha się nieznacznie.

-To twój szczęśliwy dzień! W planie mojej trasy przejeżdżam koło tej granicy, więc wsiadaj na mój powóz. Podwiozę cię – mówi radośnie.

-Naprawdę? – pyta, niedowierzając we własne szczęście. – Bardzo panu dziękuję! – woła, kłaniając się. To wiele dla niej znaczyło. Dzięki temu szybciej wróci do domu.

-Nie masz za co – śmieje się mężczyzna, poprawiając słomiany kapelusz. – Będzie mi miło; zawsze sam przemierzam tę drogę, a dziś będę miał towarzyszkę podróży – mówi miłym tonem głosu.

Mężczyzna schodzi z powozu i pomaga dziewczynie z walizkami. Bierze jedną i trzymając ją w dłoni, jest zadziwiony jej wagą. Jednak to nie przysparza mu problemu i idzie na tyły powozu swobodnym krokiem.

-Ciężkie masz te walizki, coś ty tam upchała? – pyta zaskoczony ciężarem jej bagażu, który właśnie odkłada na wóz.

-Ach, wszystko to, co jest mi potrzebne ze szkoły i ubrania, pamiątki i takie tam drobnostki – mówi nieśmiało.

-Ze szkoły? – powtarza zaskoczony. – O jakiej szkole mówisz? – rzuca zaciekawiony, ponieważ nie przypomina sobie, by w pobliżu był tego typu ośrodek edukacyjny.

Dziewczyna odkłada walizkę na powóz i spoglądając na mężczyznę, poprawia spadający kosmyk włosów. Widząc jego dłoń, uśmiecha się i chwyta, po czym za jego pomocą wchodzi na teren powozu. Gdy zajęła wolne miejsce, a mężczyzna wrócił do przodu. Chwytał lejce i dał koniom znać, by ruszały w podróż.

Dziewczyna zbliżyła się ostrożnie do woźnicy i oparła się o jego oparcie. Była wdzięczna losowi, że zesał jej tego mężczyznę. Dzięki niemu nie będzie musiała wracać na piechotę. Gdy ruszyli, poczuła miły powiew powietrza. Czowała się o niebo lepiej.

-Mówię o Akademii Magicznej Gwiazdy w mieście Snów – odpowiada spokojnym tonem głosu.

Na twarzy starszego mężczyzny niespodziewanie pojawia się zaskoczenie. Na początku przeżył szok, ponieważ to oznaczałoby, że dziewczyna szła trzy godziny w tym upale. Jednak zaraz po tym zrozumiał, że nie jest zwyczajna. Spojrzał się przed siebie i poprawił wąsy. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

-Oh, a więc goszczę wysokiej rangi czarodziejkę. Co za miła niespodzianka – powiedział sam do siebie, spoglądając ukradkiem na zarumienioną dziewczynę.

-Ach, zaraz tam wysokiej rangi... - jąknęła się, zawstydzona.

Wciąż ciężko było jej się przyzwyczaić do tego, że każdy, kto słyszał o tej szkole, traktuje ją z szacunkiem i postrzega jako osobę potężną. Często w mieście Snów miała problemy, gdy przechadzała się po ulicy w płaszczu z logiem Akademii, dlatego mieszkańcy mieli o niej wysokie mniemanie.

Mężczyzna zaśmiał się głośno.

-Jestem przekonany, że jesteś dobra w tym, co robisz – mówi poważnym tonem głosu. – Ponieważ, skoro wracasz do domu z wesołą miną, oznacza to, że jesteś absolwentką, prawda?

-Skąd pan o tym wie? – pyta zszokowana.

-Wiem to i owo o tej szkole, na przykład: uczniowie, którzy wracają to albo ci, którzy zostali wyrzuceni, albo ci, którzy skończyli swoją trzyletnią naukę. Słyszałem, że nie można wyjść nawet zza murów miasta Snów, jeśli nie skończyłeś edukacji, a jeśli to się stanie, zostajesz wydalony za złamanie zasad – wyjaśnia, patrząc na zaskoczoną minę swojej nowej towarzyszki.

Dziewczyna była zdumiona jego wiedzą. To, co powiedział, to prawda – dwa dni temu skończyła swoją trzyletnią naukę w Akademii i prawnie jest Czarodziejką. Dostała rangę, ma swoją specjalizację – nawet kilka – więc teraz może wrócić do domu z podniesioną głową.

-Tak, to prawda – potwierdza jego słowa.

Mężczyzna zmierzył ją wzrokiem. Dziewczyna nie wyglądała na osobę, która ukończyła światową szkołę dla najwybitniejszych czarodziei. Tylko wybrani mogli uczęszczać na lekcje i czerpać wiedzę od profesjonalistów. Nawet z wyglądu nie przypominała kogoś ważnego – zazwyczaj uczniowie tejsze szkoły pochodzili w wyższych rang...

A ona nie wygląda na bogatą paniusię – wydedukował sobie w myślach.

Włosy były porozrzucane po ramionach, a wiatr targał złotymi kosmykami jak swoją własnością. Jej rozmarzony wzrok wędrował hen, daleko stąd. Mężczyzna również spojrzał w tym kierunku, ale nie znalazł niczego wartego uwagi. Jednak ona jak zahipnotyzowana trwała w tym stanie przez dłuższy czas. Zapomniała, że obok niej jest woźnica.

Mężczyzna zaśmiał się cicho sam do siebie. Trafił na dość interesującą istotkę.

Marzycielka, która buja w obłokach... - stwierdza rozbawiony.

Złotowłosa dziewczyna często wyłączała się z rozmowy i myślami była w zupełnie innym miejscu. W pewnym momencie rozmowy ze starszym panem pomyślała o tym, że woźnica jest naprawdę mądry, skoro wie coś takiego. I wtedy przypominała jej się osoba, która też posiadała rozległą wiedzę o świecie. Był to jej o trzy lata starszy brat, Markus. Pamięta, że zawsze siedział z nosem w książkach. Potrafił całymi dniami czytać, czytać i czytać. Czytanie dla niego stało się tak naturalne jak oddychanie. Czasami zapominał o całym świecie, a także tracił poczucie czasu. Dniami i nocami poświęcał swoją uwagę literaturze. Nic się dla niego wtedy nie liczyło.

Jednak Markus miał też pewien minus – często migał się od obowiązków domowych. W jego pokoju panował totalny chaos i nieład. Czasami nie było widać barwy dywanu. Nie słuchał ani siostry, ani matki, by zachowywał czystość. Uparcie twierdził, że sprzątanie nie dotyczy zakresu jego obowiązków, a cały „nieład” nie jest „nieładem”. To wszystko było spowodowane „brakiem miejsca na potrzebne książki”.

Wtedy zrozumiała, że mimo iż był wkurzający, to jednak tęskniła za nim. Nie widzieli się odkąd dziewczyna rozpoczęła naukę w Akademii. Ciekawiło ją, czy jej brat się zmienił przez ten okres czasu, czy pozostał taki, jakim go pamięta. Nie wie, czym się teraz zajmuje. Co robi poza czytaniem. Jakich ma przyjaciół.

Przyjaciele... Zastanawiała się, co u nich słychać. U jej rodziców też. Nie wiedziała o nich nic. Może i wysyłali sobie listy, ale prawo Akademii zabraniało częstych korespondencji i tylko raz na trzy miesiące dostawało się pocztę. Nawet, jeśli rozpisywali się na pięć stron i więcej, nie czytywała wszystkich, które dostawała.

W szkole była grupa uczniów, którzy ją dręczyli. I ich najulubieńszą zabawą było palenie listów, które otrzymywała. Bolało ją to bardzo i nie rozumiała ich podejścia. Cóż, po części... Najgorsze jednak był następny dzień, w którym to się wysłała listy. Zawsze musiała kłamać, że list nie dotarł, nie otrzymała go. Nie chciała ich martwić, dlatego starała pisać same najważniejsze rzeczy.

Ale teraz jest dzień, na który długo wyczekiwała. Wreszcie wróci do domu. Do miejsca, gdzie są wszyscy jej najbliżsi.

Wtedy niespodziewanie zrozumiała, że znowu odpłynęła myślami gdzieś daleko. Usiadła wyprostowana i mrużyła oczy.

-Włączyłaś się? – zażartował mężczyzna, widząc nagłą reakcję złotowłosej.

Dziewczyna poczuła się zażenowana i nerwowo się zaśmiała, jednocześnie drapiąc się w tył głowy.

-Tak jakby...

-Często ci się to zdarza? – spytał zaciekawiony.

Dziewczyna pokiwała głową i wstała. Przeszła przez oparcie i usiadła koło woźnicy. Poprawiła swoją szmaragdową tunikę i zarzuciła pukiel loków za plecy.

-Tak, dość często. Ale to dziedziczne. Mam to po tacie – odpowiada, spoglądając przed siebie. Krajobraz się zmienił. Już nie byli na polu, a w lesie. Przemieszczali się naprawdę szybko i dziewczyna zaczynała wierzyć, że dotrze do granic jeszcze przed zmrokiem.

-Niezwykłe, ja po tacie mam nos malutki, a tak to nie jestem do niego w ogóle podobny. Nie, to co mój starszy brat. Od jest strasznie podobny do ojca. Ja z drugiej kolei wdałem się w matkę.

Oboje rozmawiali ze sobą przez cztery następne godziny na najróżniejsze tematy i zanim się obejrzel, dotarli do granic. Miło spędzili razem czas, lecz nadszedł kres ich podróży. Oboje zeszli z powozu i zdjęli walizki, po czym podziękowali sobie nawzajem i pożegnali. Dziewczyna długo jeszcze stała, zanim mężczyzna całkowicie zniknął jej z horyzontu.

Cieszyła się, że poznała tego pana. Pomógł jej, choć wcale nie musiał tego robić. Otwarcie stwierdziła, że cieszy się z faktu, iż uciekł jej ten pociąg. Ponieważ, gdyby zdążyła na czas, nie poznałaby tak przemijającej osoby.

Odwróciła się od drogi i spojrzała na dobrze znany jej las. Gdy go pokona, trafi do domu. Do miejsca, gdzie są jej bliscy. Chwyciła walizki i ruszyła przed siebie. Czuła podekscytowanie i zarazem zdenerwowanie. Cieszyła się, że wreszcie zobaczy znajome twarze, ale też czuła strach, że może ją nie zaakceptują. Bądź co bądź zmieniła się. Nie nosi już dwóch kucyków, jak kiedyś – często chodzi w rozpuszczonych włosach. Nie ubiera się dziecięco, a zaczęła nosić sukienki i długie tuniki z leginsami. I zdawała sobie sprawę, że jej osobowość również przeszła transformację. Aczkolwiek odlatywanie myślami – ta jedna rzecz pozostała na miejscu nietknięta.

Przystanęła na chwilę i spuściła głowę w dół. Będą musieli zaakceptować ją taką, jaką jest.

Kiedy miała ruszyć przed siebie, usłyszała z oddali dziwny dźwięk. Rozejrzała się po terenie, ale z początku nie spostrzegła nic nowego. Pomyślała, że przestyszała się, dlatego wzruszyła ramionami i szła dalej.

Ale gdy zrobiła dwa kroki naprzód, coś wyłoniło się zza krzaka. Obejrzała się i ujrzała sylwetkę człowieka, który biegł w jej stronę. Zaskoczona stała jak słup i obserwowała zakapturzoną postać.

-Co tak stoisz? Wiej! – odezwał się męski głos.

Dziewczyna nie wiedziała, dlaczego każe jej uciekać, ale po chwili zrozumiała jego niepokój. Tuż za chłopakiem pojawił się niedźwiedź, niezwykle rozwścieczony.

-Co...?! – zdążyła tylko wyjąkać, ponieważ w następnej chwili została pociągnięta przez nieznanego.

-Szybko, bo nas złapie! – krzyknął w stronę złotowłosej.

Chłopak uciekał przed niedźwiedziem, który ścigał go od kilkunastu minut. Skręcił w prawo, mając nadzieję, że wreszcie zgubi zwierza i wtedy przeskoczył przez krzak i ujrzał dziewczynę. Stała jak słup i nie zdawała sobie sprawy, co ma się zaraz wydarzyć. Ostrzegł ją, by uciekała i wyminą ją. Zdziwił go fakt, że się nie rusza, więc gdy się obejrzał, ona nadal nie ruszyła z miejsca.

Co ona robi? Zginie przecież! – krzyczał w myślach niezadowolony z faktu, że go nie posłuchała.

Przygryzł zdenerwowany dolną wargę i mimo chęci ucieczki, nie mógł jej tak po prostu zostawić. Gdyby to zrobił, sumienie nie pozwoliłoby mu żyć. Wzdychał zmęczony i w ostatniej chwili zawrócił. Dobiegł do dziewczyny z całych sił i chwycił ją za rękę. W tej chwili, w której ją złapał, uchronił ją od ataku zwierza i nie chcąc dłużej zwlekać na kolejne zamachnięcie, oboje zaczęli uciekać.

Oboje uciekali przed straszonym niedźwiedziem, który nie dawał im spokoju. Złotowłosa obejrzała się przez ramię i aż krew jej się zmroziła.

-Coś ty mu zrobił, że jest taki wściekły?! – Krzyknęła przerażona wzrokiem zwierzęcia. Widać w nim było rządzą zemsty i mordy.

Chłopak ciągnąc dziewczynę, wzruszył ramionami.

-A czemu zakładasz, że to moja wina?! – Pyta na swoją obronę.

-Zastanówmy się: skoro cię goni, to musiałeś mu jakoś zaleźć za skórę! – Wydedukowała wkurzona.

Dziewczyna znała tutejsze zwierzęcia i wiedziała, że jeśli żyje się z nimi w zgodzie, nie decydują się zabijać kogo popadnie. Ponownie obejrzała za siebie i ujrzała wściekłą minę zwierzęcia. To utwierdziło ją w fakcie, że coś musi być na rzeczy, że niedźwiedź tak zawzięcie łaknie dokonać odwetu.

-Zamknij się, do diaska! Zamiast narzekać, to ciesz się, że ci pomogłem! Gdybym cię nie złapał, byłoby już po tobie! – woła zdenerwowany.

Dziewczyna słysząc te słowa, zrobiła się czerwona na twarzy i wyszarpnęła jego rękę. Poczula się urażona, ponieważ wyczuwała, że traktuje ją jak istotę słabą i nie potrafiącą o siebie zadbać. Umiała wyczuć aurę człowieka i rozpoznać w niej wszelkie uczucia, dlatego chciała mu za wszelką cenę pokazać, na co ją stać.

Nie zwracając uwagi na krzyki chłopca, stanęła naprzeciwko biegnącemu niedźwiedziowi. Wzięła głęboki wdech i wydech i uspokoiła swoje wszystkie nerwy. W tej sytuacji musiała zachować spokój, ponieważ negatywne emocje źle działały na przepływ mocy. Przypomniała sobie wszystkie nauki jej profesorów i zamierzała po raz pierwszy użyć ich poza murami Akademii. Podniosła rękę i stała nieugięta, czekając na bliższy kontakt z wrogiem.

Co ta idiotka wyczynia?! – krzyczy w myślach, widząc jej nierozsądne osunięcie. Nie chce mu się wierzyć, że dziewczyna się w taki sposób zginąć.

Już miał zamiar do niej podbiec i wbić jej do głowy to i owo, gdy niespodziewanie zwierzę zwolniło swój bieg. Nie dowierzał własnym oczom.

Z opuszków dziewczyny wystrzelił złoty pył, który otulił sylwetkę niedźwiedzia. Ssak poczuł znikąd ciepłe uczucie, które trzymało go w ramionach. Spojrzał się na dziewczynę, na którą właśnie pędził i dopiero teraz dostrzegł wokół niej złotą aurę. Zatrzymał się dokładnie przy niej i uspokoił wszystkie swoje nerwy. Wcześniej nienawistny i pragnący zemsty wzrok zamienił się z powrotem w spokojny i pozbawiony wszelkiego akcentu zła.

-Dobry chłopiec – pochwaliła złotowłosa, dotykając dłonią jego głowę.

Zbliżyła się do niedźwiedzia i zaczęła go głaskać. Zwierz usiadł na tylne łapy i obserwował z podziwem nieznaną. Nie spodziewał się, że spotka czarodziejkę.

Chłopiec stał jak wryty i nie dowiedział własnym oczom – dziewczyna oswoiła groźną bestię. Nie wiedział, jak to zrobiła, ale on też zdał sobie z czegoś sprawę.

Złotowłosa pamiętała, co profesor Danter jej opowiadał o zwierzętach – są to rozumne istoty żywe, które widzą przepływ energii magicznej. Od lat wszystkie gatunki potrafiły rozpoznać ludzi obdarzonych mocą i tylko tym osobom były posłuszne. Takie osoby darzyły ogromnym autorytetem i jeśli nie zalażło im się za skórę, słuchały tego, co im się mówiło.

W Akademii miała częsty kontakt ze zwierzętami i potrafiła oswoić je jednym ruchem. Sekret tkwił w sercu dziewczyny – była miła i czysta, pozbawiona wszelkiej skazy w postaci zła, dlatego z taką łatwością kupowała zaufanie i zwierząt i ludzi.

-Już, już, spokojnie – szeptała niedźwiedziowi do ucha. Zbliżyła się do głowy zwierza i pocałowała go w czoło, po czym oddaliła się delikatnie. – Leć do domu, jestem pewna, że ktoś na ciebie czeka.

Niedźwiedź pokiwał głową tak, jakby zgodził się na jej prośbę i wstał. Zanim zniknął, spojrzął się na nią ponownie i po raz ostatni obejrzał jej złotą aurę. Ssak

nigdy nie widział tak pięknej barwy i nie chciał jeszcze odchodzić. Czuł się przy niej naprawdę dobrze i ciepło ogarnęło jego serce. Nie pamiętał złego, tego, co się niedawno stało. Nawet widząc chłopca za jej ramieniem nie drgnął. Spokój, jak teraz w nim panował, był spowodowany nieznaną czarodziejką. Była wyjątkowa.

Dziewczyna obserwowała, jak niedźwiedź odchodził powolnym krokiem. Cieszyła się, że nie zmienił zdania i nie zaatakował chłopca. Uśmiech dumy nie schodził z jej ust. Mimo wszystko cieszyła się, że posiadała umiejętności magiczne. Dzięki temu może pomagać ludziom, którzy jej nie mają i chronić ich. Jednak, w jej sercu zakiełkował strach, gdy spojrzała na rękę.

Czy to na pewno jest dar...? – pytała siebie w myślach.

-No, no, muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem – usłyszała za plecami.

Odwróciła się na pięcie i stała twarzą w twarz z nieznanym. Mimowolnie uśmiech sam pojawił się na jej ustach. Zbliżyła się odważnym krokiem do chłopca. Widziała, że teraz traktuje ją poważnie.

-To nie było nic wielkiego. Musiałam po prostu pokazać mu swoją tożsamość – odpowiedziała skromnie.

-Tożsamość? To tak teraz mówi się na magię? – pyta rozbawiony. Zdjął kaptur z głowy i schował dłonie do kieszeni bluzy.

Dziewczyna delikatnie zarumieniła się, gdy ujrzała twarz nieznanego. Chłopiec miał czarne włosy i kremową cerę. Kiedy uśmiechał się, w policzkach widniały dołki, które podkreślały brązową barwę jego oczu. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widziała go w swoim mieście.

Chłopak również zaniemówił, lustrując od stóp do głów złotowłosą. Ale nie mógł pozwolić sobie na dłuższą chwilę ciszę, dlatego uśmiechnął się zadziornie i odchrząknął.

-Jak się nazywasz?

-Jestem Emily – odpowiedziała bez zastanowienia, poprawiając swoje włosy. Zapomniała, że jej włosy były potargane przez wiatr i teraz miała burzę złotych loków. Starła się zrobić wszystko, by nie zwrócił na nie szczególnej uwagi.

Chłopak nie kojarzył tego imienia na liście czarodziei z miasta. Zastanawiał się, czy przybyła do miasta w sprawach interesów czy z jakiegoś innego jeszcze powodu.

-A ty jak się nazywasz? - spytała, mając nadzieję, że odpowie.

-Nico – odpowiedział krótko i rozejrzał się po terenie.

Emily nie zauważyła, ale nad drzewami przeleciało coś białego, co nie wróżyło nic dobrego. Chłopiec doskonale wiedział, co to jest, dlatego postanowił, że ty razem nie zgubi z oczu tej osoby. Musiał się spieszyć, ponieważ nie chciał ponownie pozwolić zwać swojemu wrogowi.

Spojrzał się na dziewczynę. Szkoda mu było się rozstawać, gdyż nie wiedział o niej nic. Stwierdził w myślach, że jej moc bardzo mu by pomogła, dlatego nie chciał pozwolić jej zapomnieć o sobie. Uśmiechnął się podstępnie i chwycił jej rękę.

-Miło było mi cię poznać, Emily. Dziękuję za pomoc z niedźwiedziem i za demonstrację jakże urokliwego tajfunu na głowie. Będę wielce zaszczycony, jak ponownie spotkamy się w niedalekiej przyszłości – rzuca szybko, po czym widząc jej czerwieńce na twarzy, czmycha w stronę, w którą uciekł jego wróg.

Złotowłosa czuła się, jakby jej twarz zapłonęła ze wstydu. Chłopak umyślnie jej dokuczył i podkreślił to, co najbardziej chciała ukryć. Chciała krzyknąć na niego, ale stwierdziła, że to nie ma już sensu, ponieważ nie widziała go na swoim horyzoncie. Podniosła ręce i zbliżyła je do twarzy, by ugasić czerwienie na policzkach.

Jakby mogła decydować, to nie chciała już spotykać tego chłopaka. Spowodował jej tylko same kłopoty. I nie wyjaśnił jej, co zrobił niedźwiedziowi, że ten chciał go zabić. Na dodatek ciągnął ją, jakby byli przyjaciółmi. Sama poradziłaby sobie z niedźwiedziem, więc nie potrzebne uciekali.

Gdy miała zamiar wrócić do miasta, zdała sobie z jednej rzeczy. Podczas ucieczki zostawiła swoje walizki! Przeraziła się i zaczęła panikować, ponieważ nie pamiętała, gdzie je zostawiła. Zaczęła wymachiwać z desperacji rękoma i wtedy zauważyła jeszcze jedną rzecz.

Nico ukradł jej bransoletkę!

-Ten wstrętny drań! Jak mógł to zrobić?! – wołała zdesperowana.

Opadła z braku sił i poczuła, jak serce jej mocno wali. Była bardzo wkurzona, ponieważ od trzech lat dbała o biżuterię i chroniła ją, by jej nie zgubić.

Trzy lata temu, zanim wyjechała do Akademii, obiecała sobie z przyjaciółkami, że każda zrobi jednej bransoletkę, by podkreślić swoją obietnicę wiecznej przyjaźni. Łzy migotały jej w oczach, ponieważ dostała ją od dziewczyny, która dwa lata temu zginęła. To była ostatnia rzecz, którą od niej dostała i bardzo ubolewała nad stratą tak cennego prezentu.

Gdy dowiedziała się, że Mor zginęła, to był dla niej ciężki czas. I tak miała szczęście, że o tym się dowiedziała, ponieważ i ten list został splądrowany przez jej rówieśników. Na szczęście ocalały niewielkie fragmenty. Te dwa słowa wryły jej się w pamięć:

„...Mor zginęła.”

Nie wiedziała, jak jej przyjaciółka umarła, dlatego coraz mocniej nie mogła się doczekać, aż wróci do domu. Zżerała ją ciekawość odnośnie zmian w jej mieście. Nie miała pojęcia, co przez te trzy lata działo się w Soul, dlatego tak bardzo nie mogła się doczekać powrotu.

Jednak te dwa problemy bardzo ją przybiły. Wstała o własnych siłach, ponieważ stwierdziła, że nic już nie może zrobić. Teraz najważniejszym punktem jest powrót i przywitanie się ze wszystkimi mieszkańcami. Trzeba było tylko znaleźć wcześniej zgubione walizki i mogła wracać.

Oczywiście poprzysięgła sobie, że znajdzie złodziejaszka i odzyska za wszelką cenę swoją własność. Nie podaruje mu tego, co zrobił. Ta bransoletka była dla niej bardzo ważna i nie pozwoli, by od tak ją sobie przywłaszczył na zawsze. Gdy wróci do miasta, wypyta się o tego całego Nico.

Emily po godzinie znalazła swoje walizki i zaraz miała wyjść z lasu. Szła zdeterminowana przed siebie i nie mogła się doczekać, gdy zobaczy swoją rodzinę. Cieszyła się z faktu, że wreszcie wróci do domu.



Gdy dotarła do granic lasu, mogła już dostrzec ulice swego miasta. Przeszła przez krzaki i stanęła dumna. Uśmiechała się od ucha do ucha i zaczerpnęła głęboko powietrza. Rozejrzała się i szepnęła:

-Wróciłam.

Chwyliła walizki i przechodziła ulice miasta Soul. Ale przechadzając się, zauważyła pewną zmianę...

Kiedy opuszczała to miejsce, tętniło ono życiem. Wszędzie roiło się od ludzi, a w tle słychać było muzykę. Budynki były bez żadnej skazy, a posągi trwały w swej dumnej postacie. W sklepach zaś roiło się od klientów.

Teraz przechodziła pustymi ulicami i nie słyszała żadnej melodii. Budynki zostały dotknięte palcem starości, zaś niektóre miały ślady po pożarach. Wszystkie posągi zostały zniszczone, a zwłaszcza jej ulubiony, który znajdował się w centrum miasta – rzeźba przedstawiała dzielnego Czarodzieja, który poświęcił własne życie, by uratować swoich rodaków i zginął wraz z Czarnym Rycerzem.

Serce zamarło jej w klatce piersiowej, a w oczach migotały łzy. Upuściła bagaż i podniosła trzęsące się dłonie do ust. Nie potrafiła powstrzymać drgawek, ponieważ widok, który ujrziała, przeraził ją do szpiku kości.

-Co tu się stało...? – wyjąkała cała blada na twarzy.

Minęła chwila, zanim udało jej się opanować emocje. Z trudem podniosła walizki i stawiała kolejne kroki na nogach z waty. Nie potrafiła wyobrazić sobie, co się stało w ciągu tych trzech lat nieobecności.

Przechodziła przez uliczki, w których często przebywała. One też się zmieniły, były bardziej zniszczone. Rozglądała się przerażona – nie poznawała tego miejsca. Na ulicach żadnej żywej duszy. Chciała spotkać kogokolwiek, gdyż pragnęła dowiedzieć się prawdy o tym, co tu się stało. Czula gulę w gardle i zaczęła gdybać, co by było, gdyby nie wyjechała z Soul. Nic już nie wyglądało tak samo, jak kiedyś.

Po kilku minutach dotarła do swojego domu. Stała przed bramą i spoglądała na swój ogródek – tu na szczęście nic się nie zmieniło. Drzewka i roślinki, które zasadziła z mamą rozrosły i rozkwitły, z czego była dumna. Otworzyła drewnianą bramę i przeszła przez nią, po czym zamknęła ją. Pokonała kamienne płytki i trafiła na garnek. Gdy stała przy drzwiach, czuła lekkie zdenerwowanie. Właśnie miała wejść do domu i przywitać się z rodziną.

Wzięła głęboki wdech i wydech. Kiedy miała zapukać, spanikowała i szybko zaczęła poprawiać swoje włosy. Najpierw ułożyła je, by wyglądały normalnie, po czym dumiała, czy może lepiej by było je związać. Ale pokręciła głową – nie, pokaże im się w tej postaci, nowej.

W jej umyśle potęgował się strach i zdenerwowanie. Dawno ich nie widziała. Chwyliła skrawek tuniki i zaczęła się nimi bawić.

Uda ci się! – dopingowała się w myślach.

Pokiwała kilkakrotnie głową i zapukała. Serce podeszło jej do gardła, gdy oczekiwała jakiegokolwiek dźwięku z drugiej strony. Minęła minuta. Nadal nikt nie przyszedł do niej i jej nie otworzył, dlatego wznowiła czynność.

Stała pięć minut i nikt do niej nie przyszedł. Musiała w końcu zrozumieć, że nikogo nie ma w domu.

Jej cała radość i zdenerwowanie wyleciało z niej. Chciała bardzo się z nimi zobaczyć, ale najwyraźniej będzie musiała poczekać. Położyła walizki i podeszła do doniczki, gdzie zawsze chowali zapasowy klucz.

Weszła z walizkami do domu i zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się po korytarzy i salonie i z uśmiechem stwierdziła, że wszystko pozostało na miejscu. Położyła przy schodach swoje bagaże i przeciągnęła się leniwie.

-W końcu wróciłam do domu – rzuciła szczęśliwa.

Starła się nie myśleć o tym, co zobaczyła w mieście. Jej nogi same z siebie poniosły ją do salonu i usiadła na kanapie. Była zmęczona całą podróżą z miasta Snów i marzyła już wyłącznie o miękkiej poduszce. Nie miała ochoty czekać, aż bliscy wrócą, dlatego postanowiła się zdrzemnąć.

Gdy położyła się, sen chwycił ją w swe objęcia.

Usłyszała ciche śpiewanie ptaków zza oknem, dlatego leniwie przetarła oczy. Rozciągnęła się i po chwili stwierdziła, że się nie wyspała i kości ją bolą. Usiadła na meblu i ziewnęła zmęczona.

Gdy ujrzała stare szafki z naczyniami, gramofon i obrazy z członkami rodziny, przypomniała sobie, że wróciła do domu. Zerknęła w prawo i spostrzegła wielki, drewniany zegar, na którym wyczytała, że jest ósma rano.

Wstała z kanapy i pokierowała się do łazienki. Przemylała twarz i zajęła się codziennymi sprawami. Jednak w pewnym momencie musiała wyjść i wziąć ze sobą walizkę z ciuchami i przebrać się z wczorajszych ciuchów.

Po dwudziestu minutach wyszła z łazienki i była odświeżona. Ubrała się w czarne legginsy i zarzuciła na siebie luźny, beżowy sweter. Na twarzy widniał delikatny makijaż, a włosy zgarnęła i za pomocą gumki związała je w boczny koczek.

Idąc korytarzem zauważyła, że w domu nadal nikogo nie ma. O tej porze w kuchni powinna znaleźć swojego ojca, który siedział przy stole i czytał poranną gazetę. Zawsze interesował go dział z wiadomościami – lubił być na bieżąco. W tle rozlegała się klasyczna melodia, którą wszyscy domownicy uwielbiali. W radiu najczęściej słyszeli Mozarta, Bacha oraz Beethovena. Rzadko kiedy się zdarza, by cała rodzina miała te same gusta muzyczne, ale oni byli takim właśnie wyjątkiem. Jej mama tradycyjnie witała ją ciepłym uśmiechem i prosiła, by pomogła w gotowaniu. Przy tym zawsze rozmawiały i wymieniały się ciekawostkami, czasami opowiadały, co komu się przyśniło. A gdy skończyły układać wszystkie naczynia na stole, kobieta kazała jej iść po brata i przyprowadzić do na śniadanie.

Teraz Emily weszła do kuchni i aż zatęskniła za tym widokiem. Czowała pustkę w sercu. Podeszła do lodówki i wyjęła mleko, a z szafek i szuflad miskę, łyżkę oraz płatki kukurydziane. Sama zrobiła sobie śniadanie i przysiadła do stołu, który lśnił pustkami. Wzdychała smutna, będąc sama w czterech ścianach.

Zastanawiała się, gdzie jest jej rodzina. Nie wiedziała, czemu nie wrócili do domu. Oparła się o krzesło i obserwowała korytarz. W jej sercu wciąż płonęła nadzieja, że ktoś zaraz wejdzie. Jednak wiedziała, że to by było za piękne.

Myślami powróciła do opustoszałego miasta. Ten widok naprawdę napawał ją grozą, ponieważ inaczej zapamiętała swój dom. Co prawda, może i było późno, ale

ulice nie powinny być puste. Nie widziała żadnych mieszkańców, a dzieci w szczególności. Przypomniała sobie posąg Bibliotekarza, jej starego przyjaciela. Bibliotekarz kiedyś był jednym z Rady Starszych, którzy rządzą obecnie miastem Soul. Podczas mrocznych dni panowania Czarnego Rycerza, on zdecydował się poświęcić, by uratować wszystkich wokół. Oboje zginęli, by wróg nie zapanował nad całym światem. Zastanawiała się, czy na jego miejscu też wybrałaby podobnie.

To wszystko wydarzyło się kilkanaście lat temu. Po tym wydarzeniu zamieszkała wraz z rodziną w mieście Soul. Urodziła się z umiejętnościami magicznymi, podobnie jak jej brat. Tyle, że ona była wyjątkowa. Każdy o tym wiedział.

Ponownie spojrzała się na własną rękę. Nadal miała wahania.

Kiedyś potrafiła przewidywać przyszłość i podczas snu mogła duszą przemieszczać się w przestrzeni. Ale trzy i pół roku temu w mieście Soul miał miejsce pewny wypadek. Magiczny artefakt, z którym była połączona, został zniszczony. Rada chciała zataić przed nią ten fakt, ale gdy magiczny przedmiot przepadł, jej serce zatrzymało się na krótki moment. Wciąż pamiętała tamten dzień.

Siedziała z bratem w Bibliotece, w której czytał książki. Była wtedy pod jego opieką i wędrując między regałami, poczuła silny ucisk w klatce piersiowej. Chłopak znajdował się akurat blisko niej, więc widząc nagłą reakcję siostry, podbiegł do niej zmartwiony. Kiedy myślała, że ból ustępuje, w jej głowie usłyszała przeraźliwy dźwięk, który zagłuszył wszelkie instynkty.

Przed oczami ujrzała, jak osoba ubrana w białą pelerynę zadaje śmiertelny cios wrotom, z którymi była powiązana. Widziała, jak upływa z nich magia, złocista barwa została wchłonięta przez dziwną kulę w dłoni nieznajomej postaci. W tym momencie serce stanęło dziewczynie i zemdląca.

Następne, co pamiętała to był sen, w którym stała w lesie, gdzie znajdowały się wrota. Emily była Strażniczką Złotych Wrót, więc czuła odpowiedzialność za ich niedopilnowanie w tym czasie. Podeszła do dwuskrzydłowych drzwi i dotknęła złotą powierzchnię. W miejscu, w którym znajdowała się dziura po ostrze, pęknięcia rozrastały się jak korzenie. Czuła w sercu ich ból i sama wiedziała, że bardzo cierpią. Kiedy spojrzała w dół, klucz, który otwierał magiczne przejście, walał się w kawałkach na trawie. Wciąż nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czuła się za to odpowiedzialna. To z jej winy najważniejszy artefakt ich miasta zniszczono.

Każde ważniejsze miasto jest w posiadaniu kilku świętych artefaktów, które razem tworzyło całą historię świata. Złote Przejście wraz z Rubinowym Kluczem otwierały każde drzwi i można było przenieść się w dowolne miejsce. W przeszłości służyły one wielkiej emigracji narodom ze świata rzeczywistego do krainy magii stworzonej przez Radę Starszych. Wtedy panowały mroczne czasy i światu groziło zniknięcie magii, która była podstawą życia. Dlatego przy pomocy artefaktów, stworzono życie i wszelki byt.

W skład magicznych artefaktów wchodziły między innymi: Złote Przejście – dzięki niemu można było przemieszczać się między wymiarami i przestrzenią, a kontrolę nad nimi posiadał Rubinowy Klucz, który tworzył idealną parę z drzwiami. Co najciekawsze, posiadacz klucza potrafił przewidzieć wszystko, co działo się nie tylko

z wrotami, ale także na świecie. Jest to bardzo zdumiewający artefakt ze wszystkich. Drzwi i Klucz łączyły czerwone kamienie, które znajdowały się na owych przedmiotach; jednak drzwi posiadały rubiny w kształcie ludzkiej głowy. Były naprawdę zdumiewające. Miecz Ognia potrafił przeciąć dowolny przedmiot, który znajdował się w mieście Ternatiwy. Strażnik Ostrza potrafił za jego pomocą podzielić ziemię na pół, tworząc przerażającą przepaść. Nie straszne mu były groźne wiatry północy czy morza gniew. Ten Miecz potrafił rozwiązać każdą przeszkodę, która zagrażała mieszkańcom Ternatiwy.

Diamentowa Korona jest kolejnym zdumiewającym artefaktem. Jest nietypowym okazem, ponieważ pozwalała Strażnikowi czytać innym ludziom w myślach. Każdy, kto usłyszał o niej choć raz, w sercu panoszył się strach, ponieważ Korona mogła wyjawiać właścicielowi najskrytsze tajemnice drugiej osoby. Dzięki temu mieszkańcy miasta Guilty posiadali kartę atutową w różnych dyplomatycznych rozmowach.

Jednak istniał jeden artefakt, który potrafił obronić się przed ich Koroną. Była to Smocza Łuska, która została powierzona miastu Iris. Ten przedmiot magiczny przypominał zwykłą tarczę, w tym wyjątkiem, że była pokryta prawdziwymi łuskami smoka. Gdy Strażnik dzierżył ową rzecz, potrafił ochronić mieszkańców przed wszystkim – czy to była sprawka natury czy istoty magicznej. Artefakt tworzył pole siłowe, które nawet Miecz Ognia nie potrafił zniszczyć, a zasięg tarczy był nieograniczony.

Na świecie istniało jeszcze pięć takich przedmiotów. Każda inna i niepowtarzalna. Emily знаła wszystkie i z jednym miała do czynienia – zetknęła się z nim podczas nauki w mieście Snów. Była to srebrna substancja, która po zetknięciu ze szkłem zajmowała jego miejsce i zadomowiała się na stałe. Strażnik – w tym wypadku dyrektor Akademii – za pomocą Lustra Gwiazd potrafił dostrzec wszystko, co tafla za jego prośbą mu ukazała, a także mógł komunikować się ze społecznością, nie ruszając się przy tym z krzesła.

Jednak ostatni artefakt pozostawał tajemnicą. Nikt nie pamiętał, jak wyglądał i jakie miał właściwości. Nikt nie znał jego nazwy, a nawet obecnego miejsca pobycia. Każdy szukał w różnych kronikach, ale osoba, która znała jego prawdziwą tożsamość umarła dawno temu.

Kiedy skończyła śniadanie, umyła naczynia i przeciągnęła się leniwie. Świat był pełen tajemnic, a jej istnienie stanowiło zagadkę. Ponieważ gdy artefakt ginie, Strażnik wraz z nim. Złote Przejście i Rubinowi Klucz zostały zniszczone na zawsze, a ona przeżyła. Podczas snu widziała, jak więź pomiędzy nią a magicznymi przedmiotami znika. Pamiętała ten ból – to tak, jakby ktoś obdzierał z niej skórę. Jednak, zanim drzwi zupełnie zniknęły, poczuła coś dziwnego.

Gdy otworzyła oczu w szpitalu, wszyscy byli przerażeni. Emily była jedyną osobą, która przeżyła ten koszmar. A moc, pochodząca od artefaktu zniknęła na zawsze, ale w ciele dziewczyny, co najdziwniejsze, znajdowała się ona, lecz nie ta sama, a inna, zupełnie nowa. To nie było możliwe i nawet Rada Starszych nie potrafili tego wyjaśnić. Jej istnienie zaprzeczało wszystkim prawom, jakie panowały w

obecnym świecie. Zaraz po tym została wysłana do Akademii, by jednocześnie nauczyć się nad nią panować i zostać zbadaną przez lekarzy.

Uczniowie w Akademii o tym wiedzieli i dlatego ją dręczyli. Była inna, a tacy mieli najgorzej. Doświadczyła wiele smutków i rozczarowań, ponieważ ona sama nie miała pojęcia, dlaczego żyje. Zawsze się obwinięła, że to ona przyczyniła się do śmierci jej artefaktu. Zawiodła je, gdy była najbardziej im potrzebna. Jako Strażniczka nawaliła na całej fali.

Oczywiście, cieszyła się, że żyje, ale czuła hańbę z powodu swojej bezsilności w tym czasie.

Zamknęła drzwi domu i wzdychała. Nie ma sensu zastanawiać się nad czymś, co w ogóle nie było sensowne. Wyszła z posiadłości i stała na chodniku. Ulice wciąż świeciły pustkami, co bardzo ją martwiło.

-Co stało się podczas mojej nieobecności...? – zastanawiała się.

Kiedy postawiła kolejny krok, zrozumiała, że musi pójść w jedno miejsce. Skręciła w lewo i szła prosto, a kiedy znalazła się w oddalonej części miasta, zbliżała się do celu. Zaszła jednak najpierw do sklepu, w którym nie było ani żywej duszy, więc wzięła to, co jej potrzebne i na blacie położyła odliczoną kwotę.

Po dziesięciu minutach doszła. Stała przed napisem, który mroził jej krew w żyłach. Mocno ścisnęła bukiet kwiatów i z trudem weszła na teren cmentarza. Błądziła dość długo, zanim znalazła alejkę, w której mogła zostać pochowana jej przyjaciółka. Może i to było głupie, ale wciąż miała nadzieję, że nie znajdzie tego grobu. Bała się, ponieważ ciężko przyjęła do wiadomości tą wiadomość, a teraz musiała zmierzyć się z prawdą.

Wtedy ujrzała zdjęcie, które sprawiło, że serce podeszło jej do gardła. Zrobiła jeden krok do tyłu i przełknęła z trudem ślinę. Na tabliczce widniało imię, rok urodzenia oraz śmierci oraz słowa, które dziewczyna zawsze wypowiadała: „Nic nie jest proste w życiu, jednak musimy pokonać przeszkody i walczyć dalej. Mamy tylko jedno życie”. To była rzeczywistość, której najbardziej się obawiała.

Klęknęła i odłożyła bukiet róż na jej grób. Łzy płynęły po policzkach strumieniami, modląc się za zmarłą. Wciąż nie chciało jej się wierzyć, że ktoś taki jak ona zginęła.

-Witaj, Mor – mówi, drżącym głosem. – Wróciłam. Wybacz, że dopiero teraz...

Chciała powiedzieć coś więcej, ale słowa utknęły jej w gardle. Nie potrafiła wypowiedzieć ani jednego zdania. Ręce znikąd zaczęły trząść się, jakby miała jakiś tik nerwowy. Czuła, jak po ciele spływa zimny pot. Ten widok jest dla niej zbyt trudny.

-Emily...? – niespodziewanie słyszy zza plecami znajomy głos.

Złotowłosa obejrzała się i ujrzała dziewczynę, której krótkie włosy do ramion były w barwie czerwieni. Wyraz twarzy wyrażała zaskoczenie i niedowierzanie w to, co widzi. Ubrana była w krótkie, dzinsowe spodnie i koszulkę w kratkę pod kolor jej włosów. Widząc przyjaciółkę ścisnęła bukiet róż i pobiegła w stronę Emily.

-Aria... - zdążyła wypowiedzieć tylko jej imię, ponieważ w następnej chwili została otulona przez jej ręce.

-Nie wierzę...! – zawołała czerwono-włosa, ściskając z całych sił przyjaciółkę. Łzy same zaczęły spadać na policzki. – Tak bardzo tęskniłam! – wykrztusiła głośniej.

Emily cieszyła się z powodu, że spotkała się z Arią. Bardzo za nią tęskniła i nie wyobrażała sobie, co dziewczyna czuła po stracie Mor. Wiedziała, że skoro przyszła na cmentarz, oznaczało to, że czerwono-włosa czuła się samotna. Nic dziwnego – Mor odeszła, ona była daleko, więc nic dziwnego.

Niespodziewanie Aria odsunęła się i spojrzała się na swoją przyjaciółkę. Zmieniła się, to musiała sobie przyznać. Kiedyś była jeszcze dzieciakiem, a teraz wyglądała dojrzałej. Obie przywitały się z Mor i pomodliły, a kolejny bukiet wylądował na grobie zmarłej. Stały tak w ciszy, po czym pożegnały się z Mor i wyszły z cmentarza.

Czerwono-włosa wciąż była zdumiona widokiem przyjaciółki.

-Nie wiedzieliśmy, że wracasz. Czemu nic nie powiedziałaś? – pytała z wyrzutem. Na jej twarzy malowało się niezadowolenie.

-Chciałam wam zrobić niespodziankę – tłumaczyła się niezręcznie.

Emily wyczuła, że Aria nie była zadowolona z jej powrotu. Coś przed nią ukrywała... była tego pewna.

-Nie każda niespodzianka jest przyjemna – stwierdziła po chwili namysłu. – Powinnaś być zostać w mieście Snów i tu nie wracać – rzuca, klepiąc ją po ramieniu.

Aria wiedziała, że to, co mówi, jest chamskie i nie na miejscu, ale robiła to dla jej dobra.

Jednak Emily nie rozumiała tego, co dziewczyna jej powiedziała. Czuła się, jakby rozmawiała z kimś innym. Poczła się urażona i stanęła, spoglądając na nią z przygnębieniem.

-Dlaczego to robisz? – pytała się z pretensją.

-Ponieważ nie chcę, by stała ci się krzywda – mówi, załamując ręce.

-Jaka krzywda? – spytała. Te słowo nie znaczyło coś dobrego. Potwierdziło tylko jej obawy.

Aria chciała już odpowiedzieć, gdy niespodziewanie ugryzła się w język. Spanikowała i uciekała wzrokiem. Nie wiedziała, co ma w tej chwili robić, więc udawała, że nic nie usłyszała.

Emily znała swoją przyjaciółkę i dlatego widząc to, co wyczynia, upewniła się w fakcie, że ukrywa przed nią coś ważnego.

-Aria, zadałam ci pytanie – przypomina się spokojnym tonem głosu.

-Idziemy do Biblioteki? – niespodziewanie zmienia temat, co nie spodobało się złotowłosej.

-Aria, mówię coś do ciebie – uparczywie mówi. Nie chce, by tak się zachowywała.

-Molly się ucieszy, gdy cię zobaczy – nagle rzuca, chcąc odwrócić jej uwagę.

Jakby teraz wpadła w ten swój trans, nie miałabym nic przeciwko – zauważa w myślach.

Emily chciała już wrócić do wcześniejszego tematu, ale chwyciła przynętę. Gdy usłyszała imię matki, za którą bardzo tęskniła, ogarnęła ją euforia.

-Gdzie ona teraz jest? – pytała bardzo przejęta.

Aria uśmiechnęła się sama do siebie – udało jej się!

-Wraz z innymi w Bibliotece – odpowiada naturalnie z uśmiechem.

Emily pokiwała głową i przestała zwracać uwagę na czerwono-włosą. Cieszyła się, że w końcu zobaczy się z rodziną. Od przyjazdu o niczym innym nie marzyła. Przez te trzy lata bardzo tęskniła za nimi. Chciała tylko poczuć się jak w domu i przywitać z bliskimi. O niczym innym nie śniła.

Po kilkunastu minutach dotarła na miejsce. Ujrzała drukowanym napisem „Biblioteka Miasta Soul” na czerwonym tle budynku. Jednak wtedy zauważyła pewien mały szczegół – Biblioteka jako jedyna nie została dotknięta przez zniszczenia, które znajdowała na każdym kroku. To jej się wydało dziwne, ponieważ nawet ławki posiadały jakieś zadrapania i rysy. Przeszła wraz z Arią przez bramę i wtedy poczuła, że przechodzi przez jakieś pole ochronne. Rozejrzała się delikatnie i dopiero teraz spostrzegła, że to miejsce było szczególnie chronione.

Kiedy weszły do budynku, poczuła dobrze znajomy jej zapach – były to perfumy o zapachu delikatnej lawendy jej mamy. Wiedziała, że jest gdzieś w pobliżu. I nie myliła się – kiedy skręciły w prawo, trafiły do pomieszczenia, gdzie znajdowała się grupa ludzi.

Emily poczuła się, jakby właśnie wyrosły jej skrzydła u ramion i leciała na nich przez całą salę.

-Mamo! – nawoływała szczęśliwa. Biegła, co sił w nogach, nie zważając na przeszkody.

Molly usłyszawszy dobrze znajomy jej głos, odwróciła się w stronę drzwi jakby została porażona piorunem. Lecz widok biegnącej do niej córki tak kobietę poruszył, że rzuciła wszystkie papiery, które trzymała w dłoni i chwyciła ją, mocno ściskając.

-Emily, kochanie! – krzyczała, całując ją po czole i policzkach.

Obie opadły na podłogę i nie puszczały siebie nawzajem. Kobieta trzymała w swoich ramionach cały jej świat, skarb. Poczuła ogromną ulgę, że nic jej nie jest i że wróciła w jednym kawałku. Chwyciła ją za głowę i przeleciała ręką po włosach. Nic nie było teraz w stanie ją bardziej uszczęśliwić jak widok córki. Wzdychała, ponieważ przez te trzy lata ich rozłąki strasznie bała się o nią. Przez surowe zasady Akademii nie mogły się widywać.

Wtedy w końcu się puściły i spoglądały na siebie przez chwilę. W niebieskich oczach Molly można było wyczytać dumę.

-Moje skarbie... - odezwała się pieszczotliwie, głaszcząc ją po głowie. Zmierzyła ją wzrokiem i poszerzyła swój uśmiech. – Ale wyrosłaś... i wypiękniałaś... - mówiła ze łzami w oczach, kładąc rękę na policzku.

Emili chwyciła jej dłoń i ucałowała ją. O niczym innym nie marzyła jak o tej chwili.

-Zmieniłam się... - przyznała się zażenowana. – Pasuje mi nowy wygląd? – pyta, nerwowo śmiejąc się. Najbardziej oczekiwała opinii swej matki, ponieważ całe życie tak naprawdę spinała włosy w kucyk ze względu na nią, bo i ona tak robiła.

Molly ponownie spojrzała się na boczny kocyk córki i na nowy makijaż. Przechyliła głowę i wzdychała nostalgicznie. Pamiętała dzień, w którym ona dorosła i zmieniła swój styl. Domyślała się, co teraz przeżywa nastolatka.

-Wyglądasz pięknie – mówi jedynie ze szczerością słyszalną w tonie. Słysząc też było wzruszenie, wypowiadające ostatnie słowo.

Emily ucieszyła się i jednocześnie poczuła ulgę. Lecz zanim zdążyła cokolwiek zrobić, na scenę wparowali dwoje osób płci męskiej i również przytulili się do złotowłosej.

Molly zachichotała delikatnie i wstała, poprawiając swój ciemnobrązowy kucyk. Następnie otrzepała kurz z płaszcza i z sukni, po czym zaczęła zbierać papiery, które upuściła wcześniej. Zapomniała, że uczestniczyła w ważnej rozmowie.

Gdy Markus z ojcem usłyszeli od Arii, że Emily wróciła do nich, również porzucili swoje czynności i pędzili tak szybko, jakby uciekali śmierci. Tęsknili za nią tak mocno, że nie potrafili inaczej zareagować.

Złotowłosa była naprawdę wzruszona samą myślą, że ktoś oczekiwał jej przyścia tak mocno, iż porzucili wszystko, by tylko jak najszybciej być blisko. Kiedy odsunęli się od niej, Eric, jej ojciec, ledwie powstrzymywał łzy.

-Emily, wróciłaś... - wyszeptał poruszony.

Emily odziedziczyła po ojcu złotawy kolor włosów, a także szmaragdową barwę oczu. Byli do siebie podobni jak dwie krople wody, co dziwiło wszystkich wokół. Co najciekawsze to po nim dziewczyna odziedziczyła talent do rysowania, zamiłowanie do książek, a także nadmierne bląkanie w myślach. Był ubrany w garnitur, podobnie jak jej brat, Markus.

-Tak, wróciłam – wyznała, tym razem powiedziała to nie do siebie, lecz do osób, do których było skierowane te zdanie.

-Kurczę, dłużej nie mogłaś kazać nam czekać, co? – spytał ironicznie chłopak, udając obojętnego.

Emily spojrzała się na niego i rozbawiona pokręciła głową. On się w przeciwieństwie do niej w ogóle nie zmienił – wciąż nosił okulary i nie zwracał uwagi na strój. Założył brązową koszulę i szare dresy. Od razu przyszło jej na myśl, że Markus całymi dniami czytał książki, dlatego nie zwracał uwagi na to, co bierze z szafy.

-Przestać gadać i przytul mnie – rzuciła, wystawiając w jego stronę rękę.

Markus tylko się zaśmiał i wykonał jej prośbę.

Kiedy dziewczyna przywitała się z rodziną, wstała i podeszła do stojącej grupy ludzi. Od razu rozpoznała znajome jej twarze.

-Emily, złotko! Nie wierzę własnym oczom! – odezwał się kobiecy głos.

Dziewczyna spojrzała na idącą w jej stronę znajomą. Uśmiech mimowolnie pojawił się na ustach.

Kobieta ubrana w wyzywającą, czerwoną sukienkę. Kiedy szła w stronę Emily, w pomieszczeniu echem odbijał się dźwięk szpilek. Dziewczynie chciało się śmiać, ponieważ przed ten czas nie zauważyła żadnych zmian w wyglądzie. Na jej twarzy jak zawsze widniał mocny makijaż, który podkreślał jej orzechowe oczy. Zawsze wyróżniała się w tłumie.

-Karen – ucieszyła się i przywitała ze znajomą. Gdy została otulona przez jej ramiona, poczuła silną woń perfum, które drażniły drogi oddechowe złotowłosej.

-Pokaż mi się – rozkazała, chwytając jej głowę.

Z poważnym wyrazem twarzy przyglądała się zmianom, które zaszły w dziewczynie – jej złote włosy były rozpuszczone, kręcone, a na twarzy widniał



delikatny makijaż. Rozpoznawała wszystkie kosmetyki, które użyła i poczuła dumę w piersi; jej mała istotka w końcu dorastała. Puściła ją i poprawiła swoje blond włosy. Rękę położyła na biodrze i cmoknęła z zadowolenia.

-Ciocia Karen jest tobą wniebowzięta, złotko! Piękniejsza moja, gadaj mi tu, ile chłopców wyrwałaś tam w Akademii? – rzuciła z podstępny spojrzeniem, pochylając się nad nią.

-Karen – zwróciła jej uwagę Molly, ciskając w nią piorunami.

-No, co? W jej wieku kusiłam chłopców na prawo i lewo – komentuje, wyjmując z torebki dumy miętowe i cisnęła je sobie do ust.

Emily poczuła się zawstydzona, dlatego starała się nie włączać do rozmowy.

W Akademii niestety nie było tak sielsko, jak każdy uważał i ona dobrze o tym wiedziała.

Wtedy niespodziewanie coś sobie przypomniała, gdy tak przyglądała się zgromadzeniu

-Gdzie jest Luca, Jeff i Chester?

Aria podeszła do niej, zakładając ręce za głowę.

-Wyruszyli na misje do różnych miast z artefaktami – rzuciła obojętna.

-Luca trafił do miasta Ternatiwy, Jeff do Guilty, a Chester do Kertora. Muszą jeszcze odwiedzić pozostałe.

Emily długo rozmyślała o miejscu, do którego trafił ostatni chłopiec. Wtedy przypomniała sobie, że mieszkańcy Kertora posiadali Pierścień Żywiołów, który panował nad żywiołami i pogodą.

Trochę jej było przykro, ponieważ chciała spotkać trójkę kumpli i przywitać się z nimi. Kiedyś, całą szóstką, Aria, Karen, Mor i z chłopakami uratowali ją i Markusa. Do tego chciała porozmawiać z Luca'ą, gdyż miała problem z umiejętnościami magicznymi. Mężczyzna potrafił zobaczyć barwę mocy i zidentyfikować jej źródło. Przed wyjazdem nie mogła się z nim zobaczyć, ponieważ również był na misji i miała nadzieję, że skoro w Akademii nie mogli zrozumieć tego, to on będzie wyjątkiem i podoła wyzwaniu.

Wtedy do jej głowy wkradła się pewna myśl.

-Czemu udali się do tych miast? Co to za misja? Co tutaj w ogóle jest grane? W mieście pusto, nie widziałam żadnego mieszkańca i wszędzie, gdzie nie spojrzę, tam gruz i zniszczenia – wyrzuciła z siebie podejrzliwa.

Atmosfera w pomieszczeniu drastycznie się zmieniła. Wszyscy odwracali od niej wzrok, nie chcieli nawet cokolwiek powiedzieć na ten temat. Na twarzy pobledli i spoglądali na siebie w panice.

Molly spoglądała na córkę ukradkiem i czuła się winna, że musi to wszystko przeżywać. Współczuła jej, ale nawet ona nie miała zamiaru zdradzić tę tajemnicę. Sprawa była naprawdę poważna, a ona w niebezpieczeństwie. Nie miała pojęcia, jak w takiej chwili ma się zachować.

W tej samej chwili, gdy Emily chciała zadać ponownie pytanie, do pomieszczenia weszła czwórka mężczyzn w długich, bordowych szatach. Byli pogrążeni w rozmowie, ale kiedy ujrzeli złotowłosą, zamarli w bezruchu.

-Co ona tu robi?! – Wystraszył się najstarszy, który na swej klatce nosił srebrny wisior ze smokiem.

-Skończyła naukę i wróciła... - odpowiedział Markus, odchrząkując niezręcznie.

Emily nie rozumiała ich tonu głosu. Wyraźnie widziała, że nie cieszą się z jej powrotu. Co było najdziwniejsze, wyczuła od nich strach i gniew, czego w zupełności nie rozumiała.

Wtedy jej serce zabiło trzy razy, co ją zaniepokoiło. Chciała chwycić się za klatkę, ale nie mogła zdradzić, że ma problemy z sercem. Próbowwała wytrzymać ból, ale zagłuszył wszystkie inne dźwięki – nawet rozmowę Rady z jej rodzicami.

Miała tak od kiedy wyszła ze szpitala i trafiła do Akademii. Bała się, dlatego nie wyjawiała o tym nikomu, nawet dyrektorowi i lekarzom. Od zniszczenia Złotych Wrót Emily miała problemy z sercem. Pamiętała to uczucie, gdy jej się zatrzymało na stałe. Jednak ani ona, ani nikt inny nie rozumiał, dlaczego wciąż żyła.

Od tamtej chwili potrafiła jednak wyczuć, co się dzieje z drugą osobą, co myśli, jak się czuje, a gdy w klatce zabiło jej trzy razy, odczuwała znacznie więcej.

Spojrzała na Radę, która zawzięcie kłóciła się z Karen. Serce znowu mocniej zabiło i wtedy poczuła dziwną falę, którą wypuściła. Nie była ona jednak wyczuwalna przez innych, dlatego nikt nie zwrócił na nią uwagi. Wszyscy podejrzewali, że odpłynęła, dlatego mogli w spokoju się sprzeczać na jej oczach.

Jej szmaragdowe oczy lustrowały najstarszego z Rady. Fala wróciła do niej jak bumerang, a ona sama odczuwała z tym faktem dokuczliwy ból. Wtedy zrozumiała, że po raz kolejny To się dzieje.

Mężczyzna ze srebrnym wisiorkiem był rozgniewany i wściekły. Nienawidził, gdy rzeczy działy się nie po jego myśli. Jego serce płonęło, co przeraziło dziewczynę. Miała bezpośredni wgląd w jego uczucia, czego nie wiedział. Wtedy ujrzała w myślach pewien obrazek.

Scena zaczęła się, gdy dziewczyna wyjechała. Nawet ją nie pożegnali. Przyszli do Biblioteki i rzucili jej zdjęcie o podłogę. Mówili, że dziewczyna nie może nigdy więcej wrócić do tego miejsca.

„Sam się o to postaram, by nigdy nie wypuścili jej z tej przeklętej Akademii.” – mówił najstarszy.

Wtedy Emily obudziła się z transu. Nie chciała wierzyć w to, co zobaczyła. Teraz rozumiała, dlaczego są zdenerwowani. Planowali ją tam porzucić. Zostawić, by nigdy nie wracała. Zaczęła wątpić, czy dobrze postąpiła.

Kiedy spotkała jego wzrok, obojętny i zimny, w sercu poczuła silne ukłucie.

„Musimy ją zamknąć w Centrum Ochrony. Tam będzie bezpieczna.” – usłyszała w głowie.

Otworzyła szerzej oczy. Oni chcieli ją zamknąć? Nie dowierzała w to, ale miała pewność, że to, czego dowiaduje się w tajemniczy sposób, jest zawsze prawdą. Pokręciła głową, a z jej oczu wypływały łzy.

-Chcecie mnie zamknąć...? – dopytała niedowierzając.

Kiedy wszyscy usłyszeli jej słowa, przerazili się. Skąd o tym wiedziała? Nie wiedzieli, ale nie mieli innego wyjścia.

-Przykro mi, ale kiedyś zrozumiesz nasze zamiary – rzucił Eric, jej ojciec.

Spojrzała się na niego, a następnie na jej matkę i brata. Oboje uciekali wzrokiem i wstyd malował im się na twarzy. Tak samo było z Karen i Arią. Nikt nie zaprzeczał i nawet nie chciał wytłumaczyć, dlaczego tak postanowili.

-Ała! – krzyknęła, gdy niespodziewanie poczuła ukłucie w plecach.

Zerknęła za siebie i wtedy ujrzała, jak mężczyzna w bordowej szacie trzyma w dłoni strzykawkę. Ten widok nie tylko ją przeraził, co zawiódł. Uważała, że zna ich wszystkich i że nawzajem sobie ufają. Że są jak jedna, wielka rodzina. Ale myliła się.

-Czemu to robicie...? – rzuciła, przymykając oczy i chwiejąc się na nogach. – Myślałam, że jesteście moimi przyjaciółmi... a wy nie chcecie mnie znać...?

Wtedy niespodziewanie zemdląła i opadła bezsilna na podłogę.

Wszyscy w sali milczeli. Czuli się winni. W pomieszczeniu panowała grobowa cisza, a jej matka rzuciła się z żalem w ramiona swego męża. Nie mogła ścierpieć widoku, jak Rada wynosi ją i zamykają ją w Centrum Ochrony, który mieścił się na tyłach Biblioteki.

Markus z trudem przyglądał się siostrze. Podeszedł do Aarii, która płakała w ciszy i otulił ją ramieniem. Wiedział, że ona też przeżywała ten widok, równie mocno, co wszyscy. Ścisnął w akcie desperacji pięść i skrzywił się. Chciał przez ten czas odkryć tajemnicę siostry, by jej pomóc, ale zawiódł.

Przepraszam, Emily... Nikt nie był w stanie ci pomóc – powiedział sobie w myślach, gdy drzwi zostały zamknięte.

Otworzyła powolnie oczy i rozejrzała leniwym wzrokiem po pomieszczeniu. Usiadła na twardej kanapie i spostrzegła, że znajduje się w Centrum Ochrony. Widziała już raz ten pokój, ale bardzo dobrze go zapamiętała. Nie wyglądał jak cela, ale jak salon. Znalazła regał z książkami, stolik i krzeselka. Dostrzegła nawet okna – z tym wyjątkiem, że były zabite kratami. Podeszła i starała się je wyrwać.

Nie chciała tu zostać i pograżać się w myślach. Starła nie myśleć o sytuacji, w jakiej się znalazła. O ludziach, którzy nigdy jej nie ufali.

Pokręciła zdecydowanie głową. Nie chciała zagłębiać się w tych ponurych rozważaniach. Zaczęła więc ciągnąć.

-Do licha, nie chcą się ruszyć... - wyrzuciła zmęczona. Wtedy do jej głowy wpadł pewien pomysł. – Przecież mam swoją moc!

Zrobiła dwa kroki do tyłu od okna i połknęła sporą ilość powietrza. Musiała wyciszyć wszystkie zmysły i zapomnieć o swoich zmartwieniach. Gdy spokój ogarnął cały jej umysł, była gotowa.

Podniosła dłonie w stronę krat i wyszeptowała słowa zaklęcia, które miało za zadanie stopić metal. Ale wtedy przeżyła szok. Nie mogła użyć swoich mocy!

Nie rozumiała dlaczego, więc z przerażeniem wpatrywała się w swoje dłonie. Bała się, że straciła swoją moc, więc zaczęła się trząść. W akcie desperacji opadła na podłogę i walnęła ręką o dywan. Tego było za wiele.

Teraz rozumiała, dlaczego miała problemy z odejściem z Akademii. W dormitorium wciąż była zameldowana, mimo iż złożyła papiery, by ją wypisano. Zapłaciła za wynajęcie pokoju z własnej kieszeni, ale mimo to na drzwiach wciąż górowało jej imię. Kiedy poszła wyjaśnić tą sprawę, dowiedziała się, że ten pokój jest

nadal przez nią zamieszkiwany, czego nie rozumiała. Jednak pokonała ten problem i kiedy poszła do bram, natknęła się na kolejny. W administracji powiedziano jej, że wciąż jest na liście uczniów. Wtedy myślała, że towarzyszy jej tego dnia pech. Najciekawsze było to, że nawet dyrektor nie chciał jej wypuścić. Ale to nie zniszczyło jej determinacji i dlatego pokazała swój dyplom ukończenia edukacji, który pozwalał na odejście. I dzięki temu mogła opuścić teren Akademii. Lecz dostała propozycję, by została na dodatkowe pięć lat nauki, dzięki czemu zostanie profesjonalną czarodziejką oraz będzie mogła wtedy dołączyć do grona nauczycieli.

-Jaka ja byłam głupia... - łkała, przytulając swoje kolana do klatki.

Teraz wszystko układała się w logiczną całość. To dlatego tak szybko wysłali list z prośbą o przyznanie stypendium dla Emily, by dostała się do Akademii.

-Emily? – usłyszała głos swojego starszego brata.

Obejrzała się przez ramię i ujrzała jego twarz, która widniała w okienku w drzwiach. Nie wiedziała tylko, czy ma cieszyć się, czy smucić. Była pewna, że i on miał w tym planie swój udział. W ostateczności wstała i podeszła do niego, wycierając swoje łzy.

-Witaj, Markus – przywitała się z grobową miną.

Ciemnowłosa poczuł ścisk w klatce, gdy ujrzał nastrój siostry. Znał ją doskonale i wiedział, że bardzo przejęła się całą tą sytuacją. Chciał ją pocieszyć i wyjaśnić, o co chodzi, jednak nie potrafił wypowiedzieć ani jednego słowa.

-Hej – odpowiedział, poprawiając dwoma palcami spadające z nosa okulary. – Jak się trzymasz? – pyta zatroskany.

-A jak mam się czuć? – rzuca w wyrzucie.

Markus skrzywił swoją miną i wzdychał.

-Nie gniewaj się, to nie tak, jak myślisz – próbuje ją pocieszyć.

Emily jednak kręci głową niezadowolona.

-Więc jak? Markus, czemu ukrywacie przede mną to wszystko? Co ja zrobiłam, by zasłużyć sobie na taki los? – spytała przejętym głosem.

Bardzo chciała znać prawdę, a zwłaszcza powód, dlaczego została tu zamknięta. Jednak tak, jak podejrzewała, Markus nie zamierzał odpowiedzieć na jej pytanie. Gdy ujrzała jego zbolaną minę, uśmiechnęła się zrozpaczona i odeszła od drzwi.

-Odejdź. Jeśli nie masz mi nic do powiedzenia, to znikaj – odpowiada, starając brzmieć jak najbardziej poważnie. Udawała twardą, choć w rzeczywistości powstrzymywała głos, by nie załamał się zupełnie.

Markus spoglądał na plecy siostry i zmarszczył czoło. Czuł się bezsilny i wiedział, że ona to widzi. Ale najbardziej bolało go to, że uważała, że oni jej nie ufają. Chciał z nią porozmawiać na spokojnie i ukoić jej nerwy, ale znał ją. Pragnęła, by ludzie wokół niej byli z nią szczerzy. Nie lubiła, gdy ukrywają przed nią tajemnicę, a zwłaszcza, gdy tu chodzi o nią. W dzieciństwie wiele razy była okłamywana i dręczona, dlatego starał się pomóc jej w tych chwilach i zawsze był z nią szczerzy. Ale teraz trafił z deszczu pod rynnę.

Opuścił sobie z nią rozmowę i pożegnał się. Opuścił Centrum i ruszył do swej pracowni. Przemierzał pogrążony przez korytarze i w kompletnej ciszy. Nie podobało

mu się, że Rada zakazała cokolwiek mówić Emily. Znał jej tok myślenia, dlatego chciał wyjaśnić jej, by po prostu w nich uwierzyła i zaufała. Że nie chcą zrobić nic złego. Ale gdy zapytała się go wprost, nie potrafił odpowiedzieć.

Gdy dotarł do swej pracowni, przysiadł za biurkiem i starał skupić się na pracy. Czytał różne papiery, które walały się na powierzchni mebla, ale w głowie wciąż rysował mu się przygnębienie siostry. Ponownie zmarszczył brwi i przygryzł wargę.

-Cholera! Wszystko jest do kitu! – wrzasnął na cały głos, po czym wywalil wszystko z biurka i wstał.

Oddychał ciężko i próbował się uspokoić, ale gniew zawładnął jego sercem. Chciał tak bardzo pomóc siostrze, ale nie potrafił. Gdyby posiadał wciąż swoją moc, wtedy mógłby coś zdziałać, ale stracił ją na zawsze. Bał się, że ten sam los spotka złotowłosa, dlatego był spokojny, że znajduje się w Centrum. Dzięki temu chociaż ona zachowa resztki mocy.

Chwycił końce biurka i spuścił głowę. Zaczął odczuwać dokuczliwy ból, dlatego wziął z szuflady tabletki. Połknął dwie jednym machem i wtedy dostrzegł stojącą w rogu Arię.

-Co tu robisz? – pytał szorstko.

Ta podeszła, chwytając niezręcznie się za rękę. Miała skrzywioną minę i doskonale rozumiała zachowanie przyjaciela. Poklepała go po ramieniu i spojrzała na jego niebieskie oczy nieśmiało.

-Ja... wiem, jak się czujesz... to nie twoja wina – oznajmia z troską.

-Nie moja wina...? – powtórzył rozbawiony, patrząc prosto na nią. – Nie? A niby czyja?! To nie ty trzymałaś ją w ramionach, gdy umarła! – wrzasnął, po czym zrzucił jej rękę i odszedł od biurka.

Aria zamknęła oczy i odczekała chwilę.

-To tylko i wyłącznie moja wina! Ona tłumaczyła mi, że czuje się źle, że czuje potrzebę pójścia do artefaktów! Ale ja uparcie twierdziłem, że uroiła sobie to wszystko i dalej czytałem książki! – odwrócił się do niej twarzą i położył rękę na klatce piersiowej. Jego oczy wyrażały ból i gniew. – Czy ty wiesz, jak się teraz czuję?!

-Nie, nie wiem i nigdy nie zrozumie! – przyznała się Aria i podeszła do niego. – Wiem, że mocno to przeżywasz, ale ona żyje, Markusie! Emily przeżyła! – uświadamia go, łapiąc go za ramiona.

-Ale dlaczego? – rzuca zdołowany. – Jak do tego doszło, że przeżyła? Gdy artefakt zostaje zniszczony, Strażnik umiera natychmiastowo i nieodwołalnie! Wystaliśmy ją do szpitala, w nadziei że wszystko będzie grało, ale gdy usłyszeliśmy o Przejściu, wtedy decyzja zapadła! Ale ona otworzyła oczy, a jej serce znów zaczęło bić! Jak? Nawet wielcy czarodzieje i lekarze z Akademii Magicznej Gwiazdy nie mają bladego pojęcia, jak to jest możliwe! – wyrzeszczał, zrzucając jej ręce po raz kolejny. Złapał się za głowę i pogrążał coraz bardziej w swych smutkach.

Aria stała z obolałą miną. Sama tego nie rozumiała, ale nie chciała, by Markus wracał do przeszłości.

Gdy znalazła go w bibliotece, cały trząsł się jak osik, trzymając w ramionach bladą Emily. Usta miał szeroko otwarte i dyszał z trudem. Nigdy nie widziała w jego

oczach tak szaleńczego obłądu. Nie poznawała go, ale widząc go w tym stanie, nie pytała o nic, tylko pomogła mu zanieść złotowłosą.

W szpitalu okazało się, że dziewczyna nie żyje. Gdy Markus to usłyszał, wpadł w szal i zaczął nawoływać Emily i błagać, by nie odchodziła. Tłumaczył wszystkim, że ona tylko śpi, że jej dusza po prostu gdzieś odleciała, jak zwykła to robić. Ale wtedy usłyszeli o zniszczeniu artefaktów, które były związane z dziewczyną i wtedy wszystko było jasne.

Wszyscy przeżyli piekło, a największe rodzina Novellette z utraty członka rodziny. Myśleli, że już nigdy nie zobaczą jej uśmiechu, ale ona usiadła i tylko łzy leciały jej strumieniami po policzkach. Nikt nie dowierzał, że coś takiego stało się naprawdę. Później w trybie natychmiastowym została wysłana do Akademii w mieście Snów, by zbadali ten szczególny przypadek.

Przez pierwszy rok Markus popadł w szaleństwo. Nie jadł, nie spał, tylko szukał wszelkich informacji, wskazówek, odnośnie poważnego stanu jego siostry. Nie ruszał się ze swojej pracowni, ponieważ uparcie dążył do odkrycia prawdy. Aria często przychodziła do niego i starała dbać, by zdrowo się odżywił i nie mdlał, gdzie popadnie. Chciała mu pomóc, ale on uparcie ją odpychał. Tak się nim przejęła, że nie zwracała na Mor, która obserwowała wszystko z boku. Jednak nigdy nie narzekała, że czuje się samotna albo zaniedbana.

Zanim się obejrzała minął rok, a z nowym rokiem przyszła jej śmierć. Pamiętała, jak żałowała, że nie poświęcała jej więcej uwagi. Nie mogła uwierzyć w to, iż straciła osobę, która była najważniejsza w jej życiu. Mor nigdy jej nie opuściła, tak jak ona to zrobiła.

Markus w tym czasie otrząsnął się i bardzo ją wspierał. Nie odstępował ją na krok i pocieszał ją jak tylko potrafił. Dopiero wtedy zrozumiała, jak on musiał się czuć odnośnie Emily.

Aria zbliżyła się, ale tym razem nie dotknęła go.

-Nie wiem, nikt nie wie – podsumowała zdruzgotana. – Nie znajdziemy odpowiedzi w gniewie, więc uspokój się.

Markus spojrzał na czerwono-włosą i kiwnął głową. Wiedział, że miała rację, ale nie potrafił nad sobą zapanować. Z jego siostrą działy się dziwne rzeczy, a on nie znał sposobu, by jej pomóc i to go irytowało. Ta niemoc, gdy bliska osoba jest w niebezpieczeństwie, a ty nie jesteś w stanie zniszczyć zagrożenia, jest najgorszym uczuciem na świecie.

Złapał się za głowę i postanowił odetchnąć. Nie mógł się jeszcze poddać.

Emily podeszła do okna i wycierała łzy. Uśmiechała się w desperacji, ponieważ nie wiedziała, co może zrobić. Jej moce nie działały, ponieważ była w pomieszczeniu, który tłumiał wszelkie przepływy energii magicznej. Spojrzała się przed siebie i widziała siatkę, która oddzielała Bibliotekę od reszty miasta. Skrzące się elementy bariery wskazywały na to, że działa bez przeszkód. Ciekawiło ją, po co ją w ogóle wnieśli. Zmrużyła oczy i dostrzegła, że to tarcza przed złem. Żadna mroczna istota nie mogła przedrzeć się przez nią, była zbyt potężna. Ale by ją

wznieść, potrzeba było wielu czarodziei, by wzmocnić każdy szczegół. Wiedziała jednak, że jej przyjaciele byli zdolni, wspólnymi siłami, do czegoś takiego.

W oddali niespodziewanie ujrzała kobietę, która przechadzała się koło bariery. Emily była zdumiona jej urodą – nigdy nie widziała tak pięknych popielatych włosów. Jej sylwetka była drobna, którą podkreślał biały płaszcz. Gdy niespodziewanie zatrzymała się, przekręciła głowę na lewo i czarne tęczówki powędrowały w stronę złotowłosej, jakby wiedziała, gdzie jest. Dziewczynie mocniej zabiło serce, że aż musiała złapać się za klatkę, by ujarzmić nieznany ból. Nie wiedziała, skąd on pochodził, ale zaniepokojona zerknęła popielatą piękność.

Kobieta wydawała się bardzo zainteresowana Emily, dlatego z uśmiechem pomachała jej dłonią. Stała tak chwilę, lustrując dziewczynę, po czym przechyliła głowę w lewo. Podniosła rękę i wskazała jej boczny koczek. Złotowłosa spojrzała na swoją fryzurę i nie rozumiała gestu nieznajomej. Ciemnooka posmutniała z powodu wspólnego niezrozumienia i wtedy wpadła na pewien pomysł. Chwyciła swoje włosy i zrobiła tą samą fryzurę, którą nosiła Emily i następnie puściła, oczekując reakcji z niecierpliwością.

Pokiwała głową dwukrotnie w delikatnym uśmiechu. Dopiero teraz zrozumiała, o co chodziło kobiecie. Zdjęła gumkę i zniszczyła swoją poprzednią fryzurę, po czym przeczesła włosy ręką i spojrzała przed siebie, sprawdzając, czy o to chodziło.

Popielato-włosa uśmiechnęła się szeroko i pokiwała głową podkreślając, że tak wygląda lepiej. Emily również odwzajemniła uśmiech i obserwowała, jak nieznajoma odchodzi. Jednak wtedy do jej głowy przedarł się damski głos:

Mam nadzieję, że się spotkamy. Chciałabym poznać tak piękną dziewczynę. Wybacz, ale spieszę się. Do zobaczenia.

Emily szukała kobiety wzrokiem, ale nie mogła jej dostrzec – zniknęła jak kamfora. Nie знаła jej, a tym bardziej nie kojarzyła, by kiedykolwiek wcześniej widziała kogoś tak pięknego na ulicach miasta. Cieszyła się z tej chwilowej znajomości, ponieważ zapomniała o swoich smutkach. Zastanawiała się, kim ona jest i czy faktycznie się spotkają. Nie wiedziała czemu, ale chciała ponownie ją zobaczyć.

-Hej, a ciebie za co zamknęli? – usłyszała niespodziewanie męski głos i z wrażenia aż podskoczyła.

Spojrzała się przed siebie i ujrzała chłopca z czarnymi włosami. Wyszczrzyła oczy i zbliżyła twarz do krat.

-To ty zawinąłeś mi bransoletkę! – zawołała, ściskając ze wściekłości metalowe drążki. – Oddawaj ją! Jest dla mnie bardzo cenna!

Chłopak zaśmiał się i udawał, że wyciera łzę. Dziewczyna poczuła się bardzo zażenowana, ponieważ spotkali się w bardzo niekorzystnej dla niej sytuacji. On był na wolności – ona zamknięta.

-Wiem i dlatego ją skroiłem – odpowiedział dumny, kołysząc się do przodu i do tyłu.

-Czemu mi to zrobiłeś? – przyciszony głos potęgował jej smutek, co zauważył chłopak.

Teraz zaczął się wahać, czy dobrze zrobił. Zrozumiał, że sprawił jej tym większą przykrość niż przypuszczał. Przestał wierzyć, czy dobrze zrobił. Ale po chwili pokręcił

głową – dał się zmanipulować. Gdy coś kradnie, nigdy nie żałuje. Taką miał zasadę. O mało nie dał się jej zwieść.

Dziewczyny są takie podstępne – stwierdził w myślach. – Ale ja jestem jeszcze bardziej podstępny – przechwalał się.

Zrobił kilka kroków w stronę krat, ale na tyle, by nie mogła go dotknąć.

-Ponieważ mam do ciebie interes i chcę, byś mi pomogła.

-Czemu miałabym to w ogóle zrobić, złodzieju? – pyta wzburzona.

Ma tupet! – woła w myślach rozgniewana.

-Nico – przypomniał jej, wzdychając. – Ale schlebiasz mi, tajfunowłosa, że zauważyłaś, w jakiej dziedzinie jestem najlepszy.

Dziewczyna słysząc to, co powiedział, mało nie eksplodowała.

-Emily – również przypomniała, mocno wzburzona. – I jak jeszcze raz mnie tak nazwiesz, obiecuję, że tego pożałujesz – zagroziła.

Chłopak ponownie się zaśmiał – nie wiedział czemu, ale lubił przebywać w jej otoczeniu.

-Umowa stoi – rzucił w szerokim uśmiechu.

-Bransoletka – oświadczyła pewnie, wyciągając w jego stronę dłoń.

-Nie tak szybko – szybko powiedział, oddalając się z podstępnym uśmieszkiem.

– Coś za coś – dodał, złowieszczo.

-Zabrałeś mi moją własność i jeszcze chcesz coś w zamian? – pytała oburzona. Otwarcie stwierdziła, że nigdy nie spotkała tak aroganckiej osoby w całym swoim życiu.

-Ale to sprzyjająca moim zdaniem umowa – rzucił, pocierając aktorsko brodę i wędrując dookoła.

-Dla kogo? – burknęła zmęczona.

Nie wiedziała, co jest gorsze – ta cela czy rozmowa z nim.

-Dla ciebie oczywiście – odpowiedział z uśmiechem.

-Ach, tak? Przedstaw więc warunki tejże umowy – odpowiedziała obojętnie.

Nico stanął w miejscu.

-A więc: ja oddam ci bransoletkę oraz – podkreślił ostatnie słowo, a Emily przekreśliła oczami – uwolnię cię z tej celi, a ty pomożesz mi w czymś – odpowiedział ze sztywnym uśmiechem.

-W czym konkretnie? – dopytywała zainteresowana.

Nico przygryzł nerwowo wargę.

-Nieistotne – rzucił, machając ręką. – Chcesz bransoletkę i wolność czy nie? – pytał, przebierając palcami.

Emily zastanawiała się chwilę. Nie była pewna, co do tego planu.

-Dlaczego miałabym ci w ogóle ufać? – spytała, podnosząc jedną brew do góry.

-A dlaczego nie? – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Dziewczyna wzdychała. Nie wiedziała, co ma zrobić w tej sytuacji. Spojrzała na parapet i zastanawiała się. Miała wątpliwości, ale wtedy wpadła na pewien pomysł. Spojrzała na niego. Może to on jest jej odpowiedzią?



Nico przeraziła nagłe zdecydowane spojrzenie dziewczyny. Serce mu bardziej zabiło, ale udawał, że nic takiego się nie stało. Stał opanowany i oczekiwał na jej reakcję.

-Więc? – odchrząknął niezręcznie, gdy zbyt długo się w niego wpatrywała.

Emily tylko się uśmiechnęła.

-Więc zgodzę się ci pomóc, ale mam jeden warunek.

Nico przewrócił uwagę, przygryzając wargę. Nie mógł w to uwierzyć – ona jeszcze czegoś chciała? Był lekko zirytowany, ale potrzebował jej.

Zerknął na nią kątem oka.

-Jaki konkretnie? – spytał ze strachem niesłyszalnym w głosie.

Dziewczyna uśmiechnęła się podstępnie i zbliżała swą twarz do krat.

-Opowiesz mi, co się stało z miastem, że stał się taki opustoszały – odparła jednym tchem.

Nico zrobił wielkie oczy i zakrztusił się powietrzem. Spojrzał na nią zaszokowany.

-Tylko tyle? – rzucił zdziwiony.

-Tak – oświadczyła pewnym głosem.

-I nic więcej? – wciąż przeżywał szok.

-Nic – potwierdziła.

To ja lubię – powiedział sobie w myślach.

-A więc umowa stoi? – pyta, wyciągając do niej rękę z zawadiackim uśmiechem.

Dziewczyna pokiwała ze śmiechem i uścisnęła jego dłoń.

-Stoi – zgodziła się szczęśliwa.

Poczuła, że może mu ufać. Nie bała się, że może ją oszukać. Cieszyła się, ponieważ w końcu pozna prawdę. Dowie się, co się stało miastem Soul.

-A tak w ogóle, jak mnie uwolnisz? – rzuciła ciekawa.

Nico uśmiechał się od ucha do ucha na dźwięk tych słów. Kucnął i zdjął swoją torbę, w której zaczął czegoś szukać.

-Nie martw się, mam plan – odpowiedział pewny siebie.

Emily przyglądała mu się, jak uparcie czegoś szukał. Wtedy mimowolnie uśmiechnęła się. Ciekawa była, co jej zademonstruje. Co zrobi, by ją uwolnić.

-Mam! – zawołał triumfalnie, wyjmując mały woreczek.

-Tak, masz kawałek płótna z czymś w środku, jest powód do dumy – zachichotała, zakrywając swój uśmiech dłonią.

-Śmiej się, śmiej, ale ten kawałek płótna uratuje cię. W środku znajduje się ładunek wybuchowy. Trzeba tylko dodać iskrę i wtedy będzie BOOM! – mówi, szczerząc się z szaleństwem wypisanym w oczach.

Emily zbladła i mało co nie padła trupem.

-Chcesz zrobić...?! – zaczęła mówić, ale chłopak wszedł w jej słowo.

-Tak – odparł radośnie. – Odsuń się, zaczynamy! – zaśpiewał triumfalnie, podpalając wystający papierek. Położył na parapet i odsunął się na bezpieczną odległość.

-Czekaj! – wołała, ale gdy zobaczyła, jak płomień znika w woreczku, z przerażeniem w oczach rzuciła się pod ścianę i w ostatniej chwili zatkała sobie uszy.

Wtedy usłyszała wybuch, a wokół niej walały się szczątki ściany. Serce było jej tak szybko, iż miała wrażenie, że zaraz wyskoczy z jej klatki. Włosy miała w nieładzie, a jej ręce się trzęsły. Teraz zaczynała wątpić, czy dobrze zrobiła, zgadzając się na ten układ.

Z kim ja zawarłam umowę?! – Przeraziła się nie na żarty.

Wtedy poczuła, jak ktoś łapie ją za rękę. To był Nico, który szczyrzył się aktorsko.

-A więc, uciekamy, madame. Zaraz zjawią się goście, których zaniepokoił dźwięk wybuchu, więc lepiej będzie, jak nas w tym czasie nie złapią.

Chwycił Emily i pociągnął ją w swoją stronę. Dzięki temu, że dziewczyna była oszołomiona, łatwo współpracowała z chłopcem.

Biegając, spojrzał na nią ukradkiem i uśmiechnął promiennie. Chciało mu się śmiać, ponieważ włosy przypominały prawdziwy tajfun, aż miał ochotę jej dokuczyć, zaś jej mina była jego zdaniem najlepszą atrakcją dzisiejszego dnia – szeroko otwarte oczy, mocno zaciśnięte usta i wysoko uniesione brwi tak bardzo jej nie pasowały. Czuł, że ta znajomość przyniesie mu wielką frajdę.

Kiedy znaleźli się w jakimś opustoszałym budynku, pokierował dziewczynę na sofę, z trudem powstrzymując śmiech. Wciąż była oszołomiona i nie odezwała się ani słowem. Gdy usadowił ją na meblu, wstał i niespodziewanie zniknął.

Następnie wrócił, usiadł koło niej i z uśmiechem podał jej szklankę z wodą. Dziewczyna zmierzyła nienawistnie szklankę, po czym przeniosła na właściciela ręki. Nico prychnął śmiechem, ale szybko zasłonił usta dłonią.

-Chcesz się napić? – kusił, powolutku machając naczyniem przed jej oczami.

Emily chwyciła szklankę i wzdychając, upiła połowę substancji.

Nico oparł się ręką i przyglądał, jak dziewczyna stopniowo się uspokaja. Kiedy wypiła, postawiła przedmiot na stolik i poprawiła włosy, po czym spojrzała mu w oczy.

-No, co? – pytał niezręcznie.

-Powoli żałuję, że zawarłam z tobą tą nieszczęsną umowę – odpowiedziała szczerze, spuszczając spora ilość powietrza z płuc i łapiąc się klatki.

-Widzisz, w tym się różnimy: ty żałujesz, a ja nie – odparł, wzruszając ramionami i pochylając się do niej delikatnie.

-Nie dość, że złodziej, to wariat. Najgorsze połączenie świata – oświadczyła, odwracając się do niego plecami.

Nico trwał w ciszy, obserwując plecy nastolatki. Odchrząknął i trącał ją ramieniem.

-Czego? – pytała, gdy chłopak przesadzał z zaczepkami.

Pochylił się do przodu i spoglądał na nią spode łba.

-Może złodziej i wariat to jednak nie najgorsze połączenie, co? No bo wiesz... Ten złodziej i wariat wie coś, czego ty nie wiesz, a bardzo chcesz to wiedzieć – zauważył, przebijając nerwowo palcami.

Emily spoglądała na niego przez dłuższą chwilę i spuściła powietrze zmęczona. Nie będzie się z nim kłóciła, ponieważ nie ma na to siły.

-A więc dopełnij swojej umowy, oddaj bransoletkę i gadaj, co wiesz. Im szybciej to skończymy, tym lepiej – oznajmiła, wyciągając do niego swoją rękę.

Nico uśmiechnął się, ponieważ spostrzegł, że dziewczynie wracał humor. Wyjął z kieszeni spodni biżuterię i delikatnie odłożył na jej dłoń.

-Proszę bardzo.

-Dziękuję! – zawołała, zakładając swoją własność na nadgarstek.

Odetchnęła, ponieważ prezent od Mor, znowu była z nią.

Chłopaku zrobiło się gorąco, więc ściągnął bluzę. Emily momentalnie odwróciła głowę, co jeszcze bardziej rozbawiło czarnowłosego. Gdy odchrząknął, spojrzała na niego. Na sobie miał założoną granatową koszulę, na której był biały napis: Freedom.

-A więc, co chcesz konkretnie wiedzieć? – spytał, zastanawiając się, od czego zacząć.

-Wszystko. Dlaczego nie ma mieszkańców na ulicy, budynki i ulice się w ruinie, wszystko – odpowiedziała, wzdychając.

-Przyjeżdżając do Soul, nie wiedziałaś, co mu grozi? – zdziwił się. Myślał, że wie, na co się pakuje.

Na twarzy dziewczyny pojawiły się czerwienie. Czują oburzenie, ale w sumie powiedział prawdę, więc ochłonęła.

Chłopak zauważył, że dziewczyna nieznacznie posmutniała, co go zaniepokoiło.

-Nie, ponieważ przez trzy lata uczyłam się w Akademii Magicznej Gwiazdy. Przez surowe zasady szkoły nie miałam jak się dowiedzieć – odpowiedziała, opierając się z przygnębieniem. – Powinnam powiedzieć: zabroniono mi o czymkolwiek wiedzieć.

-Jak to „zabroniono”? – zdziwił się na sam dźwięk.

Emily wzdychała. Jej wzrok nic nie wyrażał, co chłopaka zaskoczyło.

-Rada Starszych z Soul wysłali mnie tam i chcieli, bym została na zawsze w Akademii. Nie chcą mi o niczym powiedzieć, a gdy mnie zobaczyli zamiast radości, oni dali mi środek nasenny i zamknęli – odpowiedziała, coraz bardziej się pograżając w smutku.

Nico słysząc to, zmarszczył brwi. Nie wiedział, jak mogła się czuć, ale współczuł jej. Domyślał się, że to był cios dla dziewczyny. Usiadł koło niej i złapał ją za rękę. Złotowłosa spojrzała na niego z rumieńcami.

-Przykro mi – odparł szczerze, co było słyszalne w jego głosie.

Emily mimowolnie uśmiechnęła się i oddała uścisk. Nie wiedziała czemu, ale jego obecność bardzo ją radowała.

-Wiesz, co? Nie jesteś taki zły, na jakie wyglądasz – odpowiada nieśmiało.

-Dzięki – odparł, pochylając głowę. – Ale nadal twierdzisz, że jestem złodziejaszkiem i wariatem, prawda? – spytał z nadzieją w oczach.

Dziewczyna zaśmiała się.

-O to nie musisz się martwić – mówiła rozbawiona.

Nico uśmiechnął się ukradkiem. Cieszyło go, że już jej lepiej.

-To... - zaczął opowiadać, dotrzymując części umowy, ale nie dlatego, że to był jego obowiązek. Chciał powiedzieć jej to, czego nikt inny nie był łaskawy jej wyznać.

– zaczęło się cztery lata temu. I to wszystko spowodowała pewna żmija, która nazywana jest Jadowitą Księżną. Księżna zniszczyła to miasto, a mieszkańcy uciekli, ponieważ bali się o swoje rodziny.

-Jadowita Księżna? – zdziwiła się Emily. Nigdy o niej nie słyszała. – Kim ona jest?

-Po raz pierwszy pojawiła się w moim mieście, Kertona. Moja siostra, Mina, była Strażniczką Pierścienia Żywiołów. Pomagała Radzie, jak tylko mogła. Mieszkańcy ją kochali. Jednak pewnego dnia, na dziedzińcu przyleciał biały ptak, który stopniowo zamieniał się w człowieka. To była kobieta w białym płaszczu i masce z twarzą węża. Jej palce zostały zakończone ostrymi, metalowymi naczyniami, które posiadały w sobie jad, który za jednym ukłuciem potrafił powalić każdego.

Jej celem była Mina. Próbowałem ją ochronić, jak i inni czarodzieje z miasta, ale ona wyjęła dziwną, śnieżną kulę i wysssała z nas resztki naszej mocy. Zanim się obejrzelśmy, urwała jej rękę z artefaktem. Wchłonęła całą moc, a gdy to zrobiła, ukuła Pierścień, powodując natychmiastową śmierć Strażniczki.

Poprzysiągłem sobie, że dokonam wszelkich starań, by pomścić siostrę. Gdy wypełniła swoją egoistyczną zachciankę w moim rodzinnym mieście, przeniosła się do miasta Soul, gdzie znajdowało się Złote Przejście oraz Rubinowy Klucz. Dwa artefakty za jednym zamachem. Gdy przybyłem, święte przedmioty zostały zniszczone. Jednak mieszkańcy chronili się i starali wypędzić Księżną, ale ona wysssała również i stąd moc wszystkich Czarodziejów. Nikt nie ocalał w tym mieście, a mieszkańcy przerażeni uciekli w popłochu.

-Nie wiedząc czemu, od dwóch lat siedzi w Soul i nie odchodzi. Sama Rada nie ma pojęcia, czemu raczy ich swoją osobą – zakończył, opierając się o sofę.

Emily siedziała pogrążona w ciszy i ścisnęła pięści, co zauważył chłopiec. Usiadł jak porażony prądem i spoglądał na zagniewaną minę złotowłosej.

-Co się stało? – pytał przerażony.

-Czyli to jest to, co chcesz, bym zrobiła, tak? Bym pomogła ci w zemście? – pytała.

-Tak... - potwierdził bardzo ostrożnie.

-Z przyjemnością to zrobię! – zawołała, wstając.

Teraz rozumiała, w jakiej sytuacji znalazło się Soul. Ale to nie wysssanie mocy jej bliskim ją rozgniewało. Tylko to, że to ona jest morderczynią Złotych Wrót. To ona zniszczyła jej artefakt, a także sprawiła, że zginęła.

-Emily, nie podoba mi się twój ton głosu – odzywa się oschle.

Nie wiedział, o czym myślała, ale czuł w kościach, że coś się w niej zmieniło.

-Słuchaj, ona też mi założyła za skórę – odpowiedziała poważnym głosem.

-Jak? – spytał, nie rozumiejąc jej zdania.

Przecież posiadasz moc. Nawet o niej nie wiedziałaś. Więc jak? – mówił sobie w myślach.

-Tak jak Mina, byłem Strażniczką – wypowiada te słowa bardzo ostrożnie, ponieważ jest pewna, jak zareaguje.

-Co?! Ale ty żyjesz! – zauważa Nico z przerażeniem.

-Tego właśnie nie wiem – odpowiada ze smutkiem. – Moje serce się zatrzymało w chwili, gdy zniszczyła Przejście.

Nico nie chciał w to wierzyć. Coś mu tutaj nie pasowało.

-A teraz bije? – spytał, unosząc brew.

-Tak – potwierdza, wzdychając.

Wiedziała, że chłopak jej nie uwierzy. Jednak po chwili poczuła, że zamiast wierzyć, on nie czuje nic. To ją zaskoczyło.

-Czemu nic nie mówisz? – rzuciła ostrożnie.

-Ponieważ nie wiem, co mam powiedzieć – odparł, drapiąc się po karku.

Nico coś nie grało w tej historii. Musiało być coś, co by mogło wypełnić lukę odpowiedzi.

-No, więc... co robimy? – spytał, chcąc zmienić zdanie.

-Idziemy zemścić się na Księżnej – odpowiedziała z podejrzanym uśmiechem.

Oboje znaleźli się w lesie. Emily wróciła myślami do wcześniejszej rozmowy. Nico opowiedział jej, że powinni podążać za białymi śladami na niebie – to był znak rozpoznawczy Księżnej. Kiedy wyszli z budynku, zauważyli ją, jak zmierzała na północ. Przemierzali z szybkością ulice miasta i wtedy dotarli do lasu. Mieli nadzieję, że szybko ją znajdą.

Nie mieli żadnego planu – rzucili się na głęboką wodę. Oboje chcieli po prostu spotkać się z Księżną. Nico w dłoni trzymał ładunki wybuchowe i inne specjały, które jej zgotował. Emily natomiast dzierżyła magią, więc w każdej chwili mogła ją wywołać.

Kiedy myśleli, że zbliżają się, usłyszeli krzyki.

-Emily! – Wołał Markus, który wraz z innymi biegli w jej stronę.

-Co wy tu robicie? – pytała, gdy znaleźli się naprzeciwko niej.

-Kochanie, nie powinnaś była uciekać z... - zaczęła mówić jej matka, ale dziewczyna weszła jej w słowo.

-Kiedy mieliście zamiar mi powiedzieć o Jadowitej Księżnej? – rzuciła z wyrzutem. – Dlaczego przemilczaliście tak ważną rzecz?!

-Ponieważ cię kochamy i martwimy się o ciebie! – krzyknęła Aria, podchodząc do niej. – Myślisz, że było nam łatwo? Księżna wie o twoim istnieniu! Myślisz, że czemu do tej pory nie uciekła stąd, w poszukiwaniu innych artefaktów?! Ponieważ czekała na ciebie!

-Na mnie? – dziwiła się Emily.

-Niestety – potwierdził Markus, również wychodząc z rzędu. – Nie wiemy jak ani skąd wie o twoim istnieniu, ale łaknie twojej mocy. Nie znamy powodu, ale gdy tylko dowiedzieliśmy się o jej intrydze, wysłaliśmy cię do Akademii, gdzie byłaś dobrze chroniona.

Emily spoglądała na nich i kręciła głową. Nie chciała wierzyć własnym uszom. Łzy napłynęły jej do oczu. Zrobiła zboląłą minę i przeczesła włosy ręką.

-Nie mogliście mi o tym powiedzieć? – pytała przygnębiona. – Aż tak mi nie ufacie? Nie jestem godna, by znać prawdę?

-To nie tak, Emily – odezwał się mężczyzna w bordowej szacie, z srebrnym wisiorkiem. – Ufamy ci, ale jesteś dla nas zbyt ważna. Nie chcieliśmy cię martwić, ponieważ znamy twoje poczucie sprawiedliwości. Poza tym, gdybyś dowiedziała się, że to ona zniszczyła twój artefakt, uciekłabyś i działała na własną rękę. Czy nie to właśnie czynisz?

Emily przyznała mu rację. Spuściła wzrok i poczuła ulgę w sercu. Oni nie mówili jej tego, nie dlatego, że jej nie ufali, tylko dlatego, że ją kochali. Martwili się o nią, dlatego wysłali ją do Akademii. Czuła teraz wstyd, że w nich zwątpiła. Że nie zauważyła tego, co czują naprawdę. Teraz rozumiała, dlaczego Markus do niej wtedy przyszedł. Nie chciał, by miała o nich złe zdanie, ponieważ robili to wszystko ze względu na nią.

-Jesteś dla nas naprawdę ważna, ty idiotko! – wykrzyczała Aria, powstrzymując łzy. – Myślisz, że chcę stracić kolejną bliską osobę? Że my chcemy?

Dziewczyna chciała ich przeprosić, ale w tej chwili usłyszała klaskanie. Wszyscy spojrzeli się na bok.

Przy drzewie stała kobieta, którą wcześniej widziała Emily. Chciała coś powiedzieć, ale Rada i wszyscy stanęli przed nią i otoczyli ją ramionami.

-Nie ma mowy, byśmy pozwolili ci ją zabrać, Mira! – wrzasnął Eric, stojąc przy córce.

-Tylko ją tknij, a nie ręczymy za siebie! – wołała zdenerwowana Molly.

Kobieta jednak zaczęła się śmiać.

-Przestańcie, jesteście tacy rozkoszni – rzuciła, poprawiając popielate włosy.

Wtedy poczuła dłoń na swym ramieniu. Usłyszała, jak Nico szeptał jej:

-To ona. Nigdy nie zapomnę tego wyrazu twarzy. To Jadowita Księżna.

Emily serce podeszło do gardła, a ciało oblało zimny pot. Nie wierzyła własnym oczu. Kobieta, którą widziała i która jej machała, była tak naprawdę osobą, która ją zabiła? To przekraczało wszelkie granice.

Kobieta spojrzała się na złotowłosą, która spoglądała na nią z przerażeniem.

-Czyli już wiesz, kim jestem? – posmutniała. – Szkoda. Chciałam cię poznać, zanim dowiesz się o mojej prawdziwej tożsamości. Będę musiała przyspieszyć swoje plany – rzuciła, po czym jednym ruchem ręki przemieniła się.

Mira teraz stała przed nimi w swoim stroju, o którym wcześniej złotowłosa słyszała od czarnowłosego. Zdjęła maskę węża i z dumą spoglądała na przerażone i zdenerwowane miny swojej publiczności. Uwielbiała być w centrum uwagi.

-A teraz znikajcie, nie jesteście mi potrzebni – rzuca, wyjmując śnieżną kulę.

Gdy Rada i inni chcąc coś powiedzieć, niespodziewanie z magicznego naczynia wyłoniły się ziarna, które spadły na ziemię. Nikt nie rozumiał, co to znaczyło, ale Nico dobrze wiedział.

-Uważajcie! To nasiona z Pierścienia Żywiołów! – ostrzegł ich za wczasów, ale na nic im się to nie zdało.

Z ziemi wyrosły korzenie, które uwięziły wszystkich, oprócz Emily. Nie mogli ruszyć nawet ręką, ponieważ rośliny były grube i opłotły każdą część ich ciała. Nie mieli pojęcia, jak się mają uwolnić, ale wiedzieli, że jeśli czegoś nie zrobią, stracą dziewczynę.

Emily stała skołowana i próbowała uwolnić bliskich. Szarpała z całych sił, ale na nic to się jej zdało. Wtedy pomyślała, że może użyje swoich mocy, ale usłyszała głos swojej matki.

-Emily, uciekaj! Nic nam nie będzie!

-Ale nie mogę was tak zostawić! – sprzeciwiała się dziewczyna.

-My damy sobie radę – przekonywał ją Markus, spoglądając ze stanowczością.

-Biegnij do Biblioteki! Ona cię ochroni! – kazała Aria, uśmiechając się sztywno.

Emily nie wiedziała, co ma zrobić. Nie chciała tego robić, ponieważ wahała się, co się może z nimi stać. Wtedy usłyszała głos, którego się nie spodziewała.

-Uciekaj – mówił spokojnie Nico, uśmiechając się tak, jak zawsze.

-Ale nie chcę was zostawić – tłumaczyła.

-Emily, jeśli coś ci się stanie, nie wybaczę sobie tego. Nie chcę, byś skończyła tak, jak Mina. Proszę, uciekaj...

Złotowłosa spoglądała na niego z przybiciem. Jego jedyne nie chciała opuszczać najbardziej ze wszystkich. Jego prośby nie potrafiła podważyć, tak jak innych. Dlatego kiwnęła głową z łzami w oczach i uciekła, gdzie pieprz rośnie.

Nico cieszył się, że posłuchała go. Bał się, że zostanie, a wtedy nie wybaczyłby sobie tego, że kolejnej osoby nie potrafił uchronić.

-Brawo, moi mili – niespodziewanie usłyszeli za sobą głos.

Mira stała uśmiechnięta i spokojnie oglądała całe przedstawienie. Nie mieszała się, ponieważ była pewna, że dziewczyna jej nie ucieknie. Podeszła triumfalnym i pełnym gracji krokiem do swoich więźniów i stanęła, splatając ręce przy klatce.

-Wasza, jakże ckliwa scenka, została zamknięta. Rozpoczynamy nowy akt, nowe sceny, ale już bez waszego udziału. Głównymi bohaterkami tego przedstawienia jestem ja oraz Emily. Dziękuję, że zabawialiście mnie do tej pory, ale na tym zakończmy. Moje sadzonki wyssą z wasz wszelkie soki i wyschniecie jak liście – mówiła, dumnie spoglądając na przerażone miny więźniów.

-Nie myśl sobie, że to ujdzie ci płazem! Luca i inni już zacierają w naszą stronę! Na pewno ci przeszkodzą! – zawołał najstarszy z Rady.

Kobieta tylko uśmiechnęła się i pogłaskała mężczyznę po głowie. Przeleciała dłonią po jego policzku i ścisnęła go, po czym puściła.

-Ale zanim oni się zjawią, wasza ukochana Emily będzie już konać w moim jądzie – oznajmiła spokojnie, po czym minęła ich i wzleciała w niebo w postaci ptaka.

Nico spoglądał na nią wraz z innymi i błagali w myślach, by Emily dotarła do Biblioteki, zanim Księżna ją dopadnie.

Emily biegła, co sił w nogach, przedzierając się przez czeleście lasu. Co jakiś czas obijała się i wywraca przez pnie drzew i różne krzaki. Ze strachem oglądała się przez siebie, mając nadzieję, że Księżna nie leci nad nią.

Musiła z ciężkim sercem posłuchać próśb swoich bliskich, ponieważ martwili się o nią. Wiedziała o tym dobrze, a mimo to wciąż czuła ucisk w klatce piersiowej. Pragnęła, by to wszystko było tylko snem. Chciała się obudzić i stwierdzić, że ostatnie lata nie istniały.

Wtedy doczuła, jak coś uderza w jej ramię. Opada na ziemię i krzyczy rozpaczliwie. Podnosi się delikatnie i ciężko dysząc, dotyka miejsce, z którego sączyła się krew. Nie zwracając uwagi na ból, wyjęła lodową strzałę i stłumiła krzyk. Potarła rękaw swetra i szybko oplotła ranę materiałem, by wstrzymać krwotok.

-Emily – usłyszała za sobą głos, który zmroził jej krew w żyłach.

Obejrzała się z przerażeniem w oczach.

Stała uśmiechnięta tuż za nią w swej ludzkiej postaci. Złotowłosa cofnęła się, trzymając ranne miejsce.

-Czego ty ode mnie chcesz? – pytała jąkliwie.

Mira pochyliła głowę i przykucnęła, przyglądając się dziewczynie.

-Twojego serca, słodziutka – odpowiedziała z błogim spokojem.

Emily przełknęła ślinę z trudem. Jej serce? Nie rozumiała, po co jej one było potrzebne. I czemu to jej serce było tym, na co tak długo czekała?

-Mojego serca? – powtórzyła przerażona. – Dlaczego?

-Emily, ty nie wiesz, co w sobie nosisz, prawda? – pytała z politowaniem.

-Ale ty wiesz – rzuciła kpiąco w jej stronę.

Kobieta zaśmiała się i wzdychała.

-Znasz historię o artefaktach, prawda? – niespodziewanie zmieniła temat.

Emily nieśmiało pokiwała głową. Nie miała jednak pojęcia, po co w tej chwili nawiązywała do tej starej historii.

Zanim kobieta wypowiedziała choćby słowo, dziewczyna wycelowała w nią dłonią i chciała wypowiedzieć zaklęcie, by uciec, ale wtedy poczuła ból z dolnej części ciała.

-Nie wolno używać brudnych zagrywek, mama cię tego nie nauczyła? – pytała z szyderczym uśmieszkiem.

Nastolatka spojrzała na swoją nogę i wtedy zauważyła, jak cienki korzeń przebił jej udo. Otworzyła szerzej usta i krzyknęła z bólu. Nie spodziewała się, że kobieta rozniosła kolejne ziarna, gdy ta leżała wcześniej w agonii. Chwyciła nogę i łkała rozgoryczona. Nie spodziewała się, że jej zamach tak się skończy.

-To cię oduczy przerywania innym – stwierdziła radośnie.

Niespodziewanie z ziemi wystrzeliły kolejne korzenie i uformowały tron, na którym Księżna usiadła. Emily spoglądała na nią z czystą nienawiścią. Nie chciała jej znać. Brzydziło ją to, że musi przebywać w jej towarzystwie.

-W naszym świecie istnieją artefakty, o którym jestem pewna, słyszałaś. Otóż każdy posiada unikatową moc, która została powierzona jednemu, szczególnym osobom: są to tak zwani Strażnicy.

Emily nie miała pojęcia, po co kobieta opowiada dobrze jej znaną historię.

-Jednak jeden z wielu, nie należał do nikogo. Jest to Nieznany Artefakt. Wiesz coś o nim? – rzuciła ciekawa.

-A skąd mam, do diabła, wiedzieć? – wyrzuciła oburzona. Nie miała ochoty z nią rozmawiać po tym, co zrobiła.

Kobieta tylko zmrużyła oczy.

-Oczywiście, że nie wiesz. Tylko ja znam jego prawdziwą formę – odpowiedziała z dumą.



Emily otworzyła szerzej oczy. Nie chciało jej się wierzyć w to, co usłyszała: ona wiedziała?

-Skąd możesz niby o nim wiedzieć? – pytała z cynizmem.

-Ponieważ mój pradziad był jednym z tych, którzy go stworzyli – oświadczyła, delektując się swymi słowami.

-Nie... To nie możliwe... - rzuciła przerażona.

-Tak. Jednak nawet ja nie wiem, gdzie znajduje się ów artefakt. Pradziad zabrał tę tajemnicę do grobu. Jednak... dał wskazówkę swemu synowi... - dodała, poprawiając swe popielate włosy. Pochyliła się do przodu i widząc zaangażowanie ze strony dziewczyny, czuła euforię. Uwielbiała, gdy jej ofiara jest przez nią torturowana. – Jeden artefakt... krył kolejny artefakt, o którym nawet Strażnik nie wiedział... i zgadnij teraz, który – odparła, śmiejąc się.

Emily na początku nie miała pojęcia, o którym mówi Księżna, ale wtedy przypomniła sobie fragment ze swojego snu, gdy Przejście zostało zniszczone. Kiedy stała przy nich, rubin, który znajdował się na lewym skrzydle drzwi, pękną, gdy drugi był cały. W następnej chwili obudziła się w szpitalu. Dopiero teraz zrozumiała, że kamień był tak wielki, że mógł posiadać w sobie kolejny przedmiot.

Jej dłonie trzęsły się, a oddech utkwiał w płucach. Spojrzała się na kobietę, która rozkoszowała się jej strachem. W jej oczach znajdował się strach, o jakim wcześniej nie miała pojęcia. Chwyciła materiał swetra, w którym znajdowało się jej serce i wtedy wszystko było jasne.

-Tak, Emily. Twoje serce jest Nieznanym Artefaktem – potwierdziła najgorszy ze scenariuszów.

Dziewczyna dopiero teraz rozumiała, dlaczego wciąż żyła. Gdy Przejście odeszło, postanowiło oddać jej największy skarb, by teraz ona chroniła go swoimi ramionami. By nie pozwoliła, by ktokolwiek położył na nim swoje łapska.

-A więc moje serce jest artefaktem...? – pytała, niedowierzając.

-Dokładnie, Emily – potwierdziła Księżna, wstając z tronu. – Ten artefakt różni się od innych, ponieważ uaktywnia się tylko i wyłącznie w ciele Strażnika. Lecz miejsce nie może być byle jakie. Musi zastąpić jakiś narząd, który już przestał pracować. W tym wypadku artefakt zamienił się w serce i przez ten cały czas utrzymywał cię przy życiu. A nazywa się... - przykucnęła przy dziewczynce i pogłaskała ją po głowie. – Naczynie Życia. Nieznana moc, która w tobie śpi, jest tak potężna, że swą potęgą przyćmiewa inne magiczne przedmioty. Jest unikatowe. Wyjątkowe.

Gdy Księżna chciała dotknąć jej klatki, dziewczyna szybko odtrąciła jej rękę. Kobieta zdziwiła się, ponieważ nie myślała, że po tej całej historii nastolatka wciąż będzie stawiała opór. Lecz, gdy ujrzała zdeterminowanie w jej oczach, uśmiech sam cisnął się na jej usta. Lubiła, gdy aktorzy byli nieprzewidywalni.

Emily miała teraz jeden cel – nie zamierzała poddać się i oddać dar, który ją spotkał. Nie obchodziło ją jej życie. To było coś, co tylko Strażnik umiał zrozumieć. Obiecała sobie, że tym razem nie zawiedzie. Że tym razem ocali artefakt przed zniszczeniem. To była jej powinność.

-O, proszę... Sprzeciwiasz się?

-Nie oddam ci tego artefaktu! – wrzasnęła i odepchnęła ją, mimo silnego bólu.

Księżna obserwowała, jak dziewczyna podniosła udo, które było przeszyte rośliną. Ból, który malował się na jej twarzy, dla kobiety był komedią. Nie obchodziło ją to, co w środku przeżywała złotowłosa. Obserwowała, jak niedołąźnie próbuje wstać o własnych siłach i pokazać, że wciąż walczy.

-A więc tak się bawimy... - zauważyła, wzdychając. Nie taki miała zarys historii, ale na potrzeby sztuki postanowiła się poświęcić.

Kiedy podniosła rękę, jej palce zostały pokryte zatrutymi ostrzami. Gdy dziewczyna zauważyła jej ruch, wiedziała, co chciała zrobić.

-Teraz ci zaprezentuję, dlaczego nazywają mnie Jadowita... - oświadczyła radosna.

Zbliżała się powolnym krokiem, wpatrzona w sylwetkę dziewczynki. Nie zwracała uwagi na otoczenie, ponieważ nie wierzyła, że ktokolwiek mógł jej teraz przeszkodzić. Emily natomiast cofała się, próbując cokolwiek wyczarować. Jednak strach tak mocno panoszył się w głębi jej serca, że nie potrafiła wykrzesać z siebie nawet małej iskry.

Księżna zbliżyła się i czuła już smak zwycięstwa w ustach. Emily nie wiedziała, co zrobić w tej chwili. Nie chciała pozwolić, by Naczynie Życia dostało się w jej ręce.

Lecz wtedy usłyszały pewien dźwięk. Obie spojrzały w bok i w tej chwili Mira została pchnięta przez kogoś, o kim nastolatka nawet nie pomyślałaby, że może jej przyjść z pomocą.

Łzy migotały jej w oczach, ponieważ niedźwiedź właśnie ją uratował. Spoglądała na niego ze zdziwieniem i radością. Nie spodziewała się, że ssak zrobi dla niej coś takiego. Przybył wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała, ale wcale nie musiał tego robić. Nie rozumiała, czemu tak postąpił.

Wtedy jej serce uderzyło trzy razy. Tym razem ból był intensywniejszy, więc przerażona chwyciła za klatkę i krzyknęła. Nie wiedziała, co się dzieje, ale niedźwiedź zamiast stać przy niej, rzucił się na kobietę. Emily chciała zatrzymać przyjaciela, ale ból nie pozwalał jej nawet ruszyć się z miejsca.

Niespodziewanie przed jej oczyma pojawił się obraz, który sprawił, że zaczęła ronić łzy. Zobaczyła, jak zwierzę szukało ją po całym lesie. Desperacko biegał w kółko i w kółko, by tylko ją znaleźć. Nie wiedziała, czemu to robił, ale wtedy otworzyła szeroko oczy i zrozumiała, że ssak wiedział, co się święci. W jakiś sposób wiedział, że Księżna chce ją zabić. Dlatego nie przestawał biegać w pogoni za swym przeznaczeniem. Gdy poczuł woń Emily, wiedział, że jest z nią Mira.

Dziewczyna zaczęła płakać. Niedźwiedź postanowił postawić na szali swe życie, by ją uratować. Rzucił się na Księżną, ponieważ chciał dać jej czas, by uciekła. Zanosiła się płaczem i z trudem wstała i zaczęła biec. Przed oczami wciąż miała wspomnienia zwierzęcia.

Niedźwiedź kiedyś był człowiekiem. Człowiekiem, który znał prawdę o artefakcie ukrytym w Przejściu. Niestety, to zaklęcie zamieniło go nieodwracalnie w zwierzę. Stracił człowieczeństwo dla obowiązku. Był nieśmiertelny i upozorował własną śmierć, by chronić prawdę za wszelką cenę. Nikt nie mógł dowiedzieć się o

Naczyniu Życia. Gdy ją ujrzał po raz pierwszy, wiedział, co siedzi w niej. Wiedział, że Księżna prędzej czy później ją znajdzie i będzie chciała zdobyć unikatowy przedmiot.

Był gotowy, że poświęci swe życie. A gdy znalazł Emily, liczyło się wtedy tylko to, by opóźnić kobietę. Nawet, jeśli miałby zginąć.

Dziewczyna nie spodziewała się, że ktoś taki jest po jej stronie. Nie mogła pozwolić, by jego wysiłek poszedł na darmo. Wybiegła z lasu, a kiedy usłyszała ostatnie tchnienie niedźwiedzia, przygryzła wargę. Nie mogła mu pomóc.

Kiedy ujrzała dobrze znaną jej bramę, usłyszała wrzask kobiety, która już leciała w jej stronę z niesamowitą prędkością. Ale, gdy miała już ją złapać, dziewczyna znalazła się pod ochronią Biblioteki.

Księżna zajęczała w akcie desperacji i waliła w pole, by dostać się do dziewczyny. Nie godziła się, by tak skończyła się cała akcja.

Emily siedziała na trawie i z trudem łapała oddech. Obserwowała, jak kobieta używa wszystkiego, by dostać się do środka. Jednak nastolatka nie zwracała na to uwagi. Była chroniona i to się liczyło. Ale jeden widok przyprawił ją o zawal.

Na palcach kobiety lśniła świeża krew. Skrzywiła minę i zmarszczyła brwi. Spojrzała się na rywalkę i wstała. Nie zwracała uwagi na ból ramienia i uda. Zbliżyła się na tyle, że stała twarzą w twarz z Mirą.

-Wyjdź mi stąd, wiedźmo! – wrzeszczała Księżna, która straciła wewnętrzny spokój umysłu.

Emily tylko pokręciła głową.

Podczas wspomnień, które obejrzała, nauczyła się czegoś. Widziała, jak Naczynie Życia funkcjonuje i co potrafi uczynić.

-Zabiłaś wiele ludzi, a jeszcze więcej straciło przez ciebie moc – mówiła dziewczyna.

-I co z tego? Nie byli nic warci!

-Nie żałujesz tego? – spytała jedynie, oczekując odpowiedzi.

-Nie, nie żałuję! – wrzeszczała, złowrogo się śmiejąc. – Dobrze im wszystkim! Niech zdychają! Nie zależy mi na nich! I co mi teraz zrobisz? – pytała, udając, że się jej boi.

-Wiem, jak użyć Naczynia Życia – odpowiedziała, obserwując nagłą zmianę osobowości kobiety.

Zaczęła kręcić głową i gdy chciała uciec, Emily zamknęła oczy.

Opanowała cały chaos w swej głowie i uspokoiła wszystkie nerwy. Była spokojna. Przyspieszyła uderzenia swego serca i podniosła dłoń, z której wyłoniła się złota fala. Tym razem była na tyle widoczna, że Księżna uciekała przed nią w popłochu. Emily odczuwała ból, ale zdeterminowanie było silniejsze. A gdy fala uderzyła w kobietę, wiła się w agonii.

Wrzeszczała i błagała, by dziewczyna przestała. Ona jednak nie zamierza jej słuchać. Zamknęła oczy.

Wdarła się do jej serca i widziała wszystko, co uczyniła do tej pory. Nie chciała widzieć serii morderstw, ale nie miała wyboru. Musiała pływać w jej przeszłości, by dotrzeć do samego źródła problemu. Jej umysł przeniósł się do serca Księżnej.

Emily otworzyła oczy. Znalazła się w małym miasteczku, którego nie poznawała. Dookoła biały puch z nieba pokrywał ziemię. Szła przed siebie i rozglądała się. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale знаła cel swojej misji. Widząc go, stanęła.

Przed nią kuciała mała dziewczynka z popielatymi włosami. Płakała, trąc swymi rączkami powieki. Emily podeszła do niej.

-Mira, czemu płaczesz? – pytała, kucając obok niej.

Mała dziewczynka zerknęła na nieznajomą i wciąż się zanosila.

-Mamusi i tatuś odeszli... zostałam całkiem sama – powiedziała, nie mogąc przestać płakać.

Emily uśmiechnęła się i przytuliła czarnooką.

-Przykro mi – wyszeptała, głaszcząc ją po głowie.

Ta otworzyła szerzej oczy i chwyciła ją, jakby zaraz miała zniknąć. Ryczała na całych głos i nie rozumiała, dlaczego została sama. Chciała mieć tylko kogoś, kto ją przytuli i pocieszy.

-Przez całe życie musiałam walczyć, by mnie akceptowali. Nie ważne, co robiłam, nikt nie chciał nawet na mnie patrzeć – tłumaczyła, trzęsąc się.

Emily uważnie słuchała dziewczynki.

-Od dziecka posiadałam nietypową moc. Każdy się jej bał, bo nie ważne, co zrobiłam, te ostrza zabijały wszystkich. Nie panowałam nad nimi! Zabiłam własnymi rękami mamusię i tatusia! To moja wina! Nikt nie chciał na mnie patrzeć. Chcieli, bym odeszła na zawsze. Chcieli mnie nawet zabić! Byłam taka bezradna i słaba. Nie dali mi się nawet wytłumaczyć z tego, co się stało. Uważali mnie za potwora!

Emily słysząc to, mocniej ścisnęła dziewczynkę. Łzy same leciały jej po policzkach, a dziewczynka nie rozumiała jej zachowania.

-Tak mi przykro! Rozumiem, jak było ci ciężko – spojrzała na jej twarz i złapała jej rękę. – Rozumiem to... widzę to... tak mi przykro, że musiałaś to wszystko znieść...

Mira stała i obserwowała, jak nastolatka wylewa łzy za jej osobę. Uśmiechnęła się wtedy i przytuliła wybawicielkę.

-Jesteś naprawdę Strażniczką Naczynia Życia – spojrzała się w jej szmaragdowe oczy i zaczęła znikać. – Dziękuję, że wysłuchałaś mojego serca.

Wtedy Emily otworzyła oczy i usiadła. Widziała, jak kobieta leży na ziemi i podeszła do niej. Przykucnęła i obserwowała jej zbolaty uśmiech.

-Nienawidzę tej mocy – rzuciła, spoglądając na nastolatkę. – Potrafi wkraść się do serca i dać rozgrzeszenie duszy, która ucierpiała. Dlatego chciałam ją zniszczyć. Jest niebezpieczna, ponieważ w każdym widzi dobro i ją szerzy.

-Przepraszam, że zmusiłam cię do tego zabiegu. Ale nie chciałam cię zabić. To było jedyne wyjście – odpowiedziała, czując żal w gardle.

Mira spoglądała na nią i zaczęła się śmiać desperacko.

-Moc przebaczenia jest najgorszą mocą znaną ludzkości. Żaden inny artefakt nie ma takiej mocy, ponieważ one mają zajmować się tym, co dzieje się „wokół” człowieka. Lecz zdecydowano, że trzeba stworzyć i taki, który będzie zajmował się tym, co dzieje się „w” człowieku. Dlatego powstało Naczynie Życia.

-Rozumiem...

Mira spojrzała na nią i usiadła. Wzdychała i pogłaskała ją po głowie.

-Mam nadzieję, że już nigdy nie spotkamy się w życiu, ponieważ nie wytrzymam psychicznie kolejnej kuracji – stwierdziła, po czym wstała.

-Dokąd chcesz iść? – spytała zaciekawiona.

-Tam, gdzie nigdy cię nie spotkam. Zaszyję się w miejscu, gdzie mnie nie dopadniesz – wyznała, pokazując jej język.

Emily oglądała, jak Mira odchodzi. Czarodziej w ciele niedźwiedzia czy też niedźwiedź z duszą czarodzieja pokazał jej, na czym naprawdę polega Naczynie Życia. Zajmuje się ranami, które człowiek głęboko w sobie trzyma. Potrafi zmienić człowieka na lepsze, ale także na gorsze. Ta moc jest tak przerażająca, że czarodzieje nie chcieli, by ktoś wiedział, że istnieje. Dlatego zakazano, by ktokolwiek wyjawiał prawdę o tym artefakcie. Moc zmieniania ludzkich serc jest przerażająca. Dziewczynka sama się o tym przekonała.

Spojrzała w niebo i po raz pierwszy zrozumiała, jak potężne są artefakty. To, co czynią z człowiekiem, jest zdumiewające. Naginają przestrzeń i czas, a także łamią wszelkie zasady życia.

Mówiła sobie, że na razie przemilczy sprawę z Naczyniem Życia. Nie powinna nikomu o nim opowiadać. Ale wtedy zrozumiała, że bycie Strażnikiem to coś więcej. Pominęła jeden, ważny szczegół. Właśnie uratowała ludzką istotę ze złej ścieżki. Nie każdy człowiek rodzi się zły. Nie czyni złego dlatego, bo tak chce. On się nim staje. Lecz nie zawsze z własnej woli. Świat jest pełny zła, a stanąc z nim w walce mogą tylko Strażnicy. Dlatego istnieją – by zmienić go na lepsze.

Uśmiechnęła się i wstała. Spojrzała na swoją rękę i była pewna tego, co chce zrobić w życiu. Po raz pierwszy uważa, że to, że żyje, jest jej przeznaczeniem. Wiele straciła, ale też dużo zyskała. Teraz zamierzała zdobytą wiedzę pokazać światu. Będzie możliwe, że jedyną, która pragnie zbawić świat i że nie każdy będzie popierał jej pomysły. Ale chce coś zrobić. Nie może zatrzymać tego daru dla siebie.

-Emily! – nagle usłyszała głos Arii, która rzuciła się na nią. – Ty żyjesz! Nic ci nie jest! Dzięki Bogu! – wołała ze łzami w oczach.

Dziewczyna uśmiechnęła się i odwzajemniła uścisk. Dookoła niej zebrali się jej wszyscy bliscy. Nawet jej starzy kumple, Luca, Jeff i Chester przybyli na ratunek. Cieszyła się, że nie jest sama. Samotność potrafi zniszczyć każdego, ale tylko drugi człowiek może zadać cios prosto w serce.

Nico podszedł do niej i widział zmianę w jej spojrzeniu.

-Gdzie Księżna? – spytał ciekawy, uważnie się jej przyglądając.

-Zniknęła na zawsze – odpowiedziała wymijająco.

-Ale jak...? – chciał spytać Markus, ale Emily tylko pokręciła głową.

-Opowiem wam, ale później. Teraz jestem padnięta. Ach, i muszę opatrzeć swoje rany.

-Co ci się stało?! – wrzasnęła Aria, gdy ujrzała wielkie plamy krwi na jej ciuchach.

-Długa historia...

-A więc musimy cię opatrzeć – zauważyła Chester.

-Ja się nią zajmę z wielką przyjemnością – odpowiada Nico, chwytając dziewczynę na rękę.

-Dobrze, niech ci będzie – nie protestuje, ponieważ jest wyczerpana.

Aria spogląda z Markusem na siostrę i nieznajomego, po czym śmieje się do Chestera, który otworzył szeroko usta z wrażenia.

-Ktoś ci ją gwizdnął pod twoją nieobecność – informuje go.

-Jak zawsze Chester ma pecha – chichocze Aria.

-Nie śmiejcie się! To nie możliwe, by oni...!

Nico słysząc daną rozmowę, postanawia napsocić. Tym razem skroi coś, czego nigdy w życiu nie odda i nie pozwoli, by ktoś mu to odebrał.

-Hej, Chester, tak? – woła, uśmiechając się podstępnie. – To dla ciebie!

Wszyscy otwierają szeroko oczy i nie dowierzają. Molly z mężem śmieją się, podobnie jak wszyscy. Tylko biedny Chester przeżywa załamanie nerwowe, gdy zobaczył ich pocałunek.

Gdy Nico ujrzał wściekły wyraz swego przeciwnika, jeszcze szerzej się uśmiechnął i z księżniczką w ramionach zwiął do Biblioteki, gdzie w pogoń rzucił się zazdrosny przeciwnik.

Emily zaś była zbyt zmęczona, by cokolwiek powiedzieć. Ale skrycie cieszyła się z nowej przyjaźni z czarnowłosym.